10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 205.

Kraków, środa 30 października 1940 r.

[illegible] pisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM. z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Włochy domagają się od Grecji gwarancji neutralności.

Istnieją dowody współpracy angielsko-greckiej. — Włoska nota została wręczona rządowi ateńskiemu. — Włochy żądają zadośćuczynienia ze strony Grecji.

(§) **Rzym**, 29 października. **Poseł Włoch w Atenach Grazzi wręczył o godz. 3 rano rządowi greckiemu notę treści następującej:**

„Rząd włoski miał możność wielokrotnego stwierdzenia, że w obecnym konflikcie rząd grecki zajmował i podtrzymywał tego rodzaju stanowisko, które nietylko **sprzeciwiało się pokojowym i sąsiedzkim stosunkom między obydwoma narodami, ale także nie odpowiadało obowiązkom, jakie rząd grecki przyjął na siebie, jako państwo neutralne.**

Rząd włoski był zmuszony niejednokrotnie zwracać się do rządu greckiego **z żądaniem wypełnienia wypływających stąd obowiązków i kierować protesty z powodu systematycznego ich naruszenia**, naruszenia tem poważniejszego, ponieważ rząd grecki **tolerował korzystanie z jego wód terytorjalnych, jego wybrzeży i portów flocie angielskiej w trakcie jej działań wojennych, ponadto sprzyjał dowozowi brytyjskiego lotnictwa, wreszcie zezwalał na zorganizowanie wojskowej służby informacyjnej na archipelagu greckim ze szkodą dla Włoch.**

Rząd grecki jest zupełnie dobrze poinformowany o tych faktach, które wielokrotnie były przedmiotem kroków dyplomatycznych ze strony Włoch, a w obliczu których rząd grecki który powinien zdawać sobie sprawę z poważnych następstw swego stanowiska — **nie wydał żadnych zarządzeń dla ochrony własnej neutralności**, a nawet w drodze wzmożenia swej akcji przyczyniał się do popierania poczynań brytyjskich sił zbrojnych i ich współpracy z wrogami Włoch.

Rząd włoski jest w posiadaniu dowodów na to, że **ta współpraca była przez rząd grecki przewidziana i uregulowana układami o charakterze wojskowym, morskim i lotniczym.**

Rząd włoski nie ma tu na myśli tylko gwarancyj brytyjskich, przyjętych przez Grecję o charakterze części składowej programu, zwróconego przeciw bezpieczeństwu Włoch, ale wyraźne i sprecyzowane zobowiązania, jakie przyjął na siebie rząd grecki, w kierunku postawienia do dyspozycji mocarstwom znajdującym się z Włochami w stanie wojny ważnych strategicznych pozycyj na terytorjum greckiem — w tem baz operacyjnych Tessalji i Macedonji, upatrzonych jako bazy wypadowe na terytorjum Albanji.

Rząd włoski zmuszony jest przy tej sposobności przypomnieć rządowi greckiemu **o akcjach prowokacyjnych**, zastosowanych wobec narodu albańskiego w drodze polityki terorów przeciw ludności Samurji oraz nieustannych prób wywoływania niepokoju po drugiej stronie swych granic. Również w związku z temi wydarzeniami rząd włoski, jakkolwiek także bezskutecznie, był zmuszony zwrócić uwagę rządowi greckiemu na nieunikniona następstwa, jakie pociągnie za sobą taka polityka w stosunku do Włoch.

Obecnie stało się jasnem, że polityka rządu greckiego miała i ma na celu zamienienie terytorjum greckiego na bazę działań wojennych przeciwko Włochom, albo przynajmniej zezwolenia na taką zmianę.

To mogłoby tylko doprowadzić do zbrojnego konfliktu pomiędzy Włochami i Grecją, konfliktu, którego rząd włoski zamierza bezwarunkowo uniknąć.

Rząd włoski powziął obecnie decyzję zażądać od rządu greckiego jako gwarancji neutralności Grecji oraz jako gwarancji bezpieczeństwa Włoch upoważnienia do obsadzenia własnemi siłami zbrojnemi na czas trwania obecnego konfliktu z Wielką Brytanją kilku strategicznych punktów na terytorjum greckiem.

Rząd włoski wzywa rząd grecki do niestawiania oporu takiemu obsadzeniu i niestawiania przeszkód w wolnym przemarszu wojsk wyznaczonych do dokonania tego obsadzenia.

Wojska te nie przychodzą jako wrogowie narodu greckiego, a rząd włoski bynajmniej nie zamierza przez czasową okupację kilku punktów strategicznych, wynikającą z przymusowej sytuacji i noszącą czysto defenzywny charakter upośledzać suwerenność i niezależność Grecji.

Rząd włoski zwraca się do rządu greckiego z **żądaniem udzielenia natychmiast czynnikom wojskowym niezbędnych rozkazów, aby ta okupacja mogła dokonać się spokojnie. W wypadku gdyby wojska włoskie miały napotkać na opór, opór ten będzie złamany siłą zbrojną, a rząd grecki byłby wówczas zmuszony ponosić odpowiedzialność za wynikłe z tego konsekwencje.**

Tego wszystkiego Włochy nie mogą dłużej ścierpieć.

Neutralność Grecji stała się w coraz większym stopniu czystym pozorem. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada przedewszystkiem na Wielką Brytanję i na jej zamiar wciągania coraz liczniejszych narodów do wojny.

Incydent na granicy albańsko-włoskiej.

Zamach bombowy grecko-angielskich agentów w Porto Edda.

(=) **Rzym**, 29 października. **Jak donosi agencja Stefani z Tirany, uzbrojona grecka banda zaatakowała w sobotę rano ogniem karbinowym i granatami ręcznemi posterunki albańskie w pobliżu Koricy, mianowicie dokładnie na odcinku pomiędzy 30 a 31-szym kamieniem granicznym wprost na południe od przejścia granicznego Kapestiza.**

Dzięki natychmiastowej obronie posterunków albańskich i niezwłocznej interwencji innych oddziałów, udało się natychmiast odeprzeć nieprzyjacielską bandę, która wtargnęła na terytorjum albańskie. Sześciu napastników greckich wzięto do niewoli. Straty po stronie albańskiej wynoszą 2 zabitych żołnierzy i 3 rannych.

Ponadto w piątek wieczór — jak donosi dalej Stefani — w pobliżu rezydencji namiestnika królestwa Włoch w Porto Edda **eksplodowały 3 bomby, powodując lekkie zranienie dwóch osób.** Za greckimi lub angielskimi agentami, którym przypisuje się ten zamach, wdrożono energiczne poszukiwania.

W sprawie obu incydentów toczą się dochodzenia, prowadzone z całą energją, przyczem w obu punktach, gdzie te incydenty się rozegrały, przywrócono natychmiast spokój.

Wojska włoskie przekroczyły granicę grecką.

Naloty na objekty wojskowe w Grecji.

Rzym, 30 października. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

O świcie dnia 28 października wojska włoskie, stacjonowane w Albanji, przekroczyły granicę grecką, wdzi[illegible] miejscach na teren nieprzyjacielski. Posuwanie się trwa dalej.

Mimo złych warunków atmosferycznych włoskie lotnictwo bombardowało wielokrotnie wskazane im objekty wojskowe, przyczem trafione zostały doki, porty i urządzenia kolejowe, a w porcie Patras spowodowano pożary. Pozatem bombardowane były urządzenia wzdłuż kanału Korynckiego i w bazie flotowej Preveza, jak również urządzenia portu hydroplanowego Tatoi w pobliżu Aten. Wszystkie włoskie samoloty powróciły.

W **Afryce wschodniej** włoskie formacje lotnicze rozbiły nieprzyjacielską koncentrację w strefie Soiusceib (środkowy Sudan). Nieprzyjacielskie samoloty bombardowały Asosa (na południowy wschód od Kurmuk) i Dima (na północny wschód od Abra Marco, powodując zabicie 7 osób.

Dwa kontrtorpedowce poszły na dno.

(=) **Sztokholm**, 29 października. Brytyjski kontrtorpedowiec „Venetia“ pojemności 1099 ton, zatonął wskutek najechania na minę nieprzyjacielską.

Jak donoszą z Ottawy, tamtejszy urząd marynarki zakomunikował w poniedziałek, że kanadyjski kotrtorpedowiec „Mergaree“ zatonął na północnym Antlantyku w dniu 22 października, rzekomo po zderzeniu z jakimś nieznanym mu parowcem transportowym. 140 oficerów i marynarzy kontrtorpedowca zaginęło.

Według ostatnich informacyj w doku Gibraltaru znajduje się wielki angielski statek linjowy „Barham“ (31.100 ton), który wskutek uszkodzenia pokładu granatem francuskim pod Dakarem, przypłynął do Gibraltaru celem naprawy.

W sobotę rano przypłynął angielski kontrtorpedowiec z poważnemi uszkodzemi, zadanemi w czasie walki morskiej przez dwie włoskie łodzie podwodne. Walka ta miała miejsce w nocy z piątku na sobotę w cieśninie Gibraltarskiej.

Ponadto w procie Gibraltaru znajdują się obecnie angielski okręt linjowy „Rodney“ i krążownik klasy York.

Samoloty na Martynice nie do użycia.

Waszyngton, 29 października. Przed samem załamaniem się frontu francuskiego przesłały Stany Zjednoczone 100 samolotów na lotniskowcu Bearn, na wyspę Martynikę. Później zażądały zarówno Ameryka, jak Anglja wydania tych samolotów. Obecnie okazuje się, że samoloty te znajdują się bez opieki, w polu i tak dalece zardzewiały i podległy niszczącemu działaniu atmosfery, że są nie do użycia.

Persja a nalot włoski na wyspę Perim

Rzym, 29 października. Ostatnio dokonany nalot samolotów włoskich na wyspy Perim, wzbudził wielkie zainteresowanie u ludności arabskiej, jak również w Persji. **Monarcha tego kraju rości sobie w dalszym ciągu pretensje do tych wysp, których nabycie przez Anglików pozostało jeszcze w świeżej pamięci i uważane jest za bezprawne, a całą sprawę uważa się nadal za otwartą.** Z tych to względów wyraża się opinja perska o nalocie samolotów włoskich z pewnem zadowoleniem. Jednym z powodów, dla których odczuwa się w Persji urazę do Anglików w związku z historją tych wysp, jest okoliczność, że Anglicy sprowadzili na wyspy 60.000 osób, należących do szczepów wojujących z tubylcami wysp.

Portugalja nie wpuszcza żydów.

Lizbona, 29 października. Jak się dowiadują z miarodajnych **źródeł, otrzymała policja graniczna rozkaz niewpuszczania w granicę Portugalji emigrantów żydowskich.** Powodem tego postanowienia jest fakt, że bardzo wielu żydów zaopatrzonych było w wizę wjazdową do Portugalji.

Nowe nazwy ulic w Bratysławie.

Budapeszt, 29 października. W związku z przejściem Bratysławy pod panowanie Słowacji, **usunięto ostatnio wszystkie nazwy, które przypominały byłe rządy czeskie.** W przeszłym roku ochrzczono kilka ulic i placów imionami Adolfa Hitlera, Hermana Goeringa, obecnie zaś dokonano nowych zmian, **nadając nazwiska Mussoliniego i Baldura von Schirach placom miasta.**

Humorystyka wojenna.

Berno, 29 października. Jedno z pism francuskich opisuje atak angielski na Dakar i wspomina o oryginalnym szczególe. Na miejscu, w którem zestrzelonych zostało kilka samolotów angielskich, umieszczono tablicę i nalepiono na niej komunikat angielskiego sztabu generalnego, zawierający m. i. zdanie: „Wszystkie nasze samoloty powróciły cało“.

Aresztowanie Edwarda Herriota?

(=) **Genewa**, 29 października. Według doniesień z Vichy, b. przewodniczący Izby i burmistrz Lyonu Edward Herriot nie znajduje się podobno obecnie w Londynie, lecz ma przebywać w areszcie śledczym w jakiejś nieznanej miejscowości.

Jakkolwiek miarodajne koła francuskie nie potwierdzają tej wiadomości, to jednak faktem jest, że Herriot już od dłuższego czasu znajduje się pod dozorem władz bezpieczeństwa.

Decyzja Francji.

Warszawa, 29 października.

Kiedy marszałek Petain w piątek około godziny 20-tej powrócił do Vichy i w swych apartamentach służbowych mieszczących się w tamtejszym hotelu w widocznie dobrym humorze rozmawiał ze swoimi współpracownikami, nietylko obecni przy tem Francuzi, ale także przedstawiciele zagraniczni nie mieli pojęcia, że Francja stanęła w obliczu decydującego zwrotu. Następnego dnia pozytywny akcent o rezultatach rokowań pomiędzy kanclerzem Hitlerem a marszałkiem Petainem znalazł potwierdzenie w komunikacie rządu w Vichy, stwierdzającym, że **obaj partnerzy tej konferencji doszli do porozumienia w sprawie podstawowych zasad wzajemnej współpracy.**

„Z całą objektywnością należy podkreślić, że zwycięzca czyni starania w kierunku wyjścia poza ramy, zakreślone swojem zwycięstwem. Świadczyłoby to o niezaprzeczalnej wielkości, jeżeli po czterech miesiącach mówi się o współpracy z wojskowo rozgromionym przeciwnikiem. Gdyby zwycięzcy z r. 1918 podjęli podobną inicjatywę zerwania z tradycją porachunków między państwami, stanowiących zarzewie nowych wojen, wówczas Europa uniknęłaby prawdopodobnie ostatniego bolesnego ćwierćwiecza“.

Słowa te bynajmniej **nie pochodzą z jakiegoś źródła niemieckiego, lecz są to słowa, wypowiedziane w oficjalnym komentarzu rządu francuskiego do rozmowy pomiędzy kanclerzem Hitlerem i marszałkiem Petainem.**

Musimy też dodać, że

podobny precedens

nie jest znany dotychczas w historji.

Nigdy jeszcze pokonanemu przeciwnikowi, który sam z własnej inicjatywy wypowiedział wojnę nie podano ręki do pokoju w cztery miesiące po jego zupełnem złamaniu, Zrozumiałem jest, że **obecna inicjatywa Niemiec nie jest jednoznaczna z jakiemś uprzywilejowaniem Francji w stosunku do innych narodów europejskich.** Jest ona tylko dowodem, że mocarstwa osi są gotowe nie wyłączać żadego narodu europejskiego ze wspólnoty ludów europejskich. Nawet wtedy, jeżeli dany naród jeszcze niedawno temu sam się z tej wspólnoty wykluczył. Zrozumie się również także, że tego rodzaju inicjatywa musi być związana z pewnemi warunkami, które można ująć krótkiem zdaniem:

uznanie realizmu politycznego.

Dla fantastów i marzycieli politycznych nie może być miejsca w nowej Europie, której oblicze kształtowane jest wyłącznie przez polityczną żywotność i inicjatywę Niemiec i Włoch. Do warunków tych należy również zrozumienie, jakie znajdujemy we francukim oficjalnym komentarzu, a które powiada, „że dzisiejsza Francja w ciągu kilku tygodni wykazała głębokie przeobrażenie, umożliwiające współpracę“. Ta refleksja i zrozumienie istotnych warunków politycznych i praktyczne przystosowanie się do nich, utorowały drogę do spotkania między Adolfem Hitlerem i Petainem.

W miarę czytania komentarza stwierdzamy również, **że Francja zdaje sobie też sprawę z trudności, jakie będą stawiane przez jej dawnego sprzymierzeńca, który ten kraj pozostawił swojemu losowi zupełnie tak samo, jak to uczynił wobec innych narodów.**

„Niezliczone i poważne korzyści towarzyszyć będą Francji na tej drodze“ — głosi komentarz. „Wielka Brytanja jest poważnie zainteresowana w tem, aby ta polityka nie doszła do skutku i już teraz zmobilizowała w tym kierunku swoje wysiłki propagandowe i swoje olbrzymie środki finansowe. Francuska opinja publiczna musi oprzeć się podstępnym i często bezsensownym pogłoskim, przy pomocy których przypuszcza się na nią atak, jak również propagandzie radja angielskiego, w którem mordercy z Oranu i z Dakaru ośmielają się brać na siebie maskę obrońców interesów francuskich, broniąc w rzeczywistości tylko egoistycznych interesów Anglji. **Francja po wydarzeniach w Dunkierce, Oranie i Dakarze wie co ma sądzić o swoich „przyjaciołach“ z tamtej strony Kanału i z tego też powodu będzie umiała ocenić właściwe zaproszenie Niemiec do nowego uporządkowania stosunków w Europie, tych Niemiec, które w cztery miesiące po zaprzestaniu działań wojennych dają Francji szanse wyjścia ze stanu odosobnienia, w jaki wtrąciło ją jej nieszczęście“.** Jak podkreśla komentarz w innem miejscu, równocześnie z zaproponowaniem Francji swobodnej decyzji co do współpracy przy odbudowie Europy, podkreślono także, że nie przymus lecz dobra wola narodów europejskich ma stanowić łącznik, jednoczący je we wspólny blok, którego powstanie leży w interesie wszystkich ludzi zamieszkujących kontynent europejski. (l)

Możliwości francuskiej polityki zagranicznej.

Vichy, 29 października. Francja znalazła się znowu w ogniu zainteresowania całego świata. Tym razem jednak chodzi nie o armję francuską i jej akcję zbrojną, ale o działalność polityczno-dyplomatyczną. Widomym objawem tej nowej działalności były spotkania przywódców nowej Francji: marsz. Petain i Lavala z Kanclerzem Rzeszy.

Bacznego obserwatora tych doniosłych wydarzeń uderzyć musi różnica w postępowaniu między mocarstwami zachodniemi w r. 1918 a Niemcami w r. 1940. Prasa francuska docenia dostatecznie tę różnicę, jak również **wielkie możliwości, jakie obecnie otwierają się przed Francją na drodze do odrodzenia.** Francja przeżyła olbrzymi wstrząs, lecz obecnie zwolna dźwiga się z upadku, stając przed możliwością ponownego zajęcia odpowiedniego miejsca w świecie.

Metody obecnego postępowania, oczywiście dla niejednego Francuza przyzwyczajonego do dawnych metod, są może niezrozumiałe. Przyzwyczajony do publicznego traktowania poufnych spraw państwowych, wykazuje przeciętny obywatel pewną niecierpliwość, jednak zwolna stan ten zmienia się pozytywnie, **powiększając autorytet marsz. Petain i jego rządu oraz powodując przekonanie, że rząd ten kroczy po jedynie możliwej dzisiaj dla Francji drodze, po drodze, prowadzącej do istotnego celu, jakim jest zachowanie odpowiedniego stanowiska dla Francji w nowej Europie.**

Organ Lavala „Moniteur“ zamieścił onegdaj artykuł na temat możliwości polityki zagranicznej Francji. Oświadczył on, że obecnie Francja ma teoretycznie trzy możliwości, a mianowicie: 1) **odosobnienie się;** 2) **kontynuowanie dawnej „Entente Cordiale“** i 3) **lojalny sojusz z Niemcami.**

Podając te trzy możliwości „Moniteur“ zaznacza, że oparcie się Francji o jakieś wielkie mocarstwo jest **bezwarunkową koniecznością**, dodaje jednak, że mocarstwem tem **nie może być Anglja** zarówno z uwagi na niedawne, tak przykre dla Francji, wydarzenia, jak również i ze względu na jej obecne położenie.

W dalszym ciągu swych rozważań „Moniteur“ dochodzi do przekonania, że bliższy kontakt z Anglją jest także i z tego względu niemożliwy, że po pierwsze Niemcy uważaliby tego rodzaju koalicję za zagrożenie, a po drugie koalicja ta byłaby zawsze powodem do nowych wojen. **Temu niebezpieczeństwu może jedynie zapobiec blok francusko-niemiecki, który licząc 120 miljonów ludzi, stałby się gwarantem spokoju i ładu w Europie.**

Wywody „Moniteur'a“ są tem więcej miarodajne, że jak urzędowo opublikowano w Vichy, **wicepremjer Laval otrzymał nominację na stanowisko ministra spraw zagranicznych.** Dotychczasowy minister tego resortu Paul Baudoin został mianowany sekretarzem stanu w prezydjum rady ministrów, zachowując swoje uprawnienia, jako ministra. Zmiana ta na tak ważnem stanowisku dowodzi, że kierunek polityki, reprezentowany przez wicepremjera Lavala, który, jak wiadomo, jest **zwolennikiem porozumienia francusko-niemieckiego**, zyskuje na przewadze.

Zmianom tym towarzyszą wielkie nadzieje, jakie Francja przywiązuje dzisiaj do polityki Petain'a i Lavala. Naogół panuje przekonanie, że **Petain i Laval ponieśli wielkie zasługi około odrodzenia Francji,** przyczem prasa francuska wskazuje na to, iż obecnie „od wszystkich Francuzów zależy, czy bijąca obecnie na zegarze dziejów godzina stanie się godziną pomyślności, prawdziwego pokoju i owocnej przyszłości“.

Nowy plan nauk we Francji.

Zurych, 29 października. Francuski podsekretarz stanu w ministerstwie oświaty wydał ostatnio — jak donosi agencja „Havasa“ z Vichy — **nowy program dla seminarjów nauczycielskich. Program ten w wielu punktach odbiega od dotychczasowych, gdyż na pierwszem miejscu przewiduje on wykształcenie nauczycieli z punktu widzenia moralności osobistej, godności, rodziny i obowiązków wobec państwa,** jak również wychowania religijnego. Na specjalnych kursach ma być wykładana moralność zawodowa, natomiast wykład historji rozciąga się do wojny bieżącej. Specjalną uwagę zwrócono również w tym programie na zagadnienia moralnych i fizycznych zalet narodu, płodności rasy francuskiej i miłości ojczyzny.

Rozmowa Hitlera z Mussolinim trwała kilka godzin.

Zupełna zgodność poglądów.

(=) Florencja, 29 października. **Kanclerz Hitler i Mussolini odbyli w poniedziałek wielogodzinną rozmowę na aktualne obecnie tematy. Rozmowa ta prowadzona, jak zwykle, w bardzo serdecznej formie, w duchu sojuszu łączącego oba kraje, wykazała zupełną zgodność poglądów.**

W rozmowie brali udział niemiecki minister spraw zagran. von Ribbentrop i minister spraw zagran. królestwa Włoch, hr. Ciano.

Wielki dzień Florencji.

Florencja, 29 października. **Narady Kanclerza Hitlera z Mussolinim rozpoczęły się o godz. 11.15 w sali Clemente w Palazzo Vecchio.**

Około godz. 13.45 udał się Kanclerz z Mussolinim oraz swem otoczeniem do Palazzo Riccardi-Medici **na małe przyjęcie**, w którem poza obydwoma ministrami spraw zagranicznych wziął również udział szef naczelnej komendy armji niemieckiej — **feldmarszałek Keitel.**

O godz. 15 udał się Kanclerz Hitler wraz z Mussolinim i swem otoczeniem do Palazzo Pitti, na zamek królewski, w którym Kanclerz przebywał już w r. 1938 podczas swej ówczesnej wizyty. W jednej z sal tego wspaniałego zamku, perły włoskiego renesansu, odbył się z okazji obecności Kanclerza i Mussoliniego **koncert** w małem gronie. Na koncercie tym zaprodukowano **wybraną muzykę włoską i niemiecką.** Poza gośćmi pojawił się również włoski minister oświaty ludowej Pavolini. Miejska orkiestra Florencji odegrała kompozycje operowe **Mozarta**, **Cherubiniego**, jak również symfonje **Cimarosy.**

W drodze powrotnej do Palazzo Vecchio publiczność florentyjska zebrała się ponownie na Piazza della Signoria, która zgotowała obydwu mężom stanu żywiołowa owacje

Odjazd kanclerza Hitlera z Florencji.

(§) **Florencja**, 29 października. **Kanclerz Hitler po swem pamiętnem spotkaniu z Mussolinim opuścił Florencję w poniedziałek o godz. 18-tej.**

Mussolini odprowadził ponownie w samochodzie kanclerza Hitlera wśród owacyj niezliczonych tysięcy ludności, tworzącej szpalery wzdłuż ulic, z Palazzo Vecchio do głównego dworca florenckiego.

Przed gmachem dworca, gdzie ustawili się polityczni kierownicy partji faszystowskiej i miejscowej grupy partyjnej, oraz młodzieży hitlerowskiej i związku dziewcząt niemieckich, doszło ponownie do żywiołowej demonstracji pożegnalnej.

Na peronie, gdzie zgromadziły się te same osobistości i przedstawiciele partji, władz państwowych oraz armji, co przy powitaniu, kanclerz Hitler i Mussolini przeszli przed frontem kompanji honorowej.

Przed odjazdem pociągu Hitler i Mussolini odbyli jeszcze kilkuminutową rozmowę w koleżeńskim tonie, poczem pożegnali się niezwykle serdecznie. Również pożegnanie obu ministrów spraw zagranicznych miało niemniej serdeczny i przyjacielski charakter.

Wśród dźwięków niemieckiego hymnu narodowego pociąg ruszył z miejsca, przyczem kanclerz Hitler z okna swego wagonu przesyłał jeszcze Mussoliniemu swoje ostatnie pozdrowienia.

Celne trafienie bomb w objekty wojskowe i obozy w Anglji.

Od początku wojny marynarka wojenna Niemiec zestrzeliła 116 nieprzyjacielskich samolotów.

Berlin, 30 października. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Formacje samolotów bojowych kontynuowały wczoraj swoje ataki odwetowe na stolicę brytyjską i na urządzenia przemysłowe Anglji południowej. Szczególnie ciężkie trafienia otrzymały ważne ze względów wojennych objekty pod Brocklands, Standon, Clacton on Sea i Ashford. W Anglji zostały obrzucone skutecznie bombami obozy wojskowe.

Podczas ataku na konwój pod Lowestoft jedna z łodzi strażniczych otrzymała w śródokręcie tak ciężkie trafienie, że pozostała na miejscu, przechylona na bok.

W nocy ataki niemieckich ciężkich formacyj lotniczych kierowane były znowu w zwiększonych rozmiarach na Londyn, gdzie powstały liczne, nowe pożary. Dalej skutecznie zostały zbombardowane urządzenia przemysłowe w Birmingham, Coventry, w porcie w Liverpoolu oraz kilka lotnisk.

Łodzie strażnicze odparły atak nieprzyjacielskich samolotów torpedowych przez celny ogień, a torpedy, wystrzelone przez nieprzyjaciela, nie dosięgły celu.

Nieprzyjacielskie naloty na Niemcy miały także i ostatniej nocy mały skutek. W pojedyńczych miejscach zaatakowane zostały dzielnice mieszkaniowe, domy uszkodzone i kilka osób cywilnych zabitych lub ranionych.

W pewnem północno-niemieckiem mieście uszkodzona została kotłownia, lecz skutkiem tego działalność przedsiębiorstwa nie została poszkodowana.

Nieprzyjaciel stracił wczoraj 10 samolotów, z czego jeden zestrzelony przez artylerję marynarki. Osiem niemieckich samolotów zaginęło. Od wybuchu wojny sama tylko marynarka wojenna zestrzeliła 116 nieprzyjacielskich samolotów, a to 26 przez jednostki morskie a 90 przez artylerję marynarki.

Podczas pierwszego ataku na wielki, silnie chroniony transportowiec „Empress of Britain“ wyróżniła się szczególnie załoga samolotu bojowego pod dowództwem porucznika Jope'go. (p)

Jak zatonął „Empress of Britain“

(§§) **Berlin**, 29 października. Parowiec „Empress of Britain“, który w dniu 26 października został obrzucony przez niemiecki samolot wywiadowczy bombami ciężkiego kalibru i wskutek tego stanął w płomieniach, został w dniu 27 października przez niemieckie samoloty wywiadowcze zaobserwowany, jak, ciągle jeszcze płonąc, posunął się o 50 km na zachód od pierwotnego swego położenia.

Usiłowania Anglików przyholowania płonącego okrętu do najbliższego portu zakończyły się niepowodzeniem. Dzięki ścisłej współpracy pomiędzy niemieckiemi siłami powietrznemi i morskiemi udało się jednej łodzi podwodnej we wczesnych godzinach porannych 28 października ostatecznie zatopić „Empress of Birtain“ dwoma wystrzałami torpedy.

W ten sposób **Anglja straciła 10-ty pod względem wielkości na świecie parowiec brytyjskiej floty handlowej.** Strata ta jest dla brytyjskiej floty tem dotkliwsza, że jej żegluga już od dłuższego czasu cierpi z powodu bardzo znaczych trudności transportowych.

Życie podziemne Londynu.

Zurych, 29 października. **Pisma angielskie coraz bardziej przepełnione są wzmiankami, a nawet artykułami na temat bieżącej zimy i wiążącem się z nią zagadnieniem urządzenia sobie odpowiednich schronów, zaopatrzenia ich w piecyki, meble i wszelkiego rodzaju sprzęty konieczne do życia.**

Władze miejskie, jak również władze państwowe przystąpiły ostatnio do energicznej rozbudowy schronów. Warto przypomnieć, że już swego czasu, lat temu kilka, w tygodniku ilustrowanym „Illustrated London News“ omawiano tę sprawę, podawano rysunki przedstawiające idealnie urządzone schrony. Oczywiście, że inaczej wygląda idealny schron w czasie pokoju, a inaczej możność stworzenia go w czasie, kiedy wojna szaleje nad miastem.

Minister zdrowia wyraził się ostatnio w tej sprawie, że schrony w Londynie, jak również w innych miastach przemysłowych a więc w Liverpoolu, w Birmingham, Manchester, pozostawiają bardzo dużo do życzenia, to też należy jaknajprędzej przystąpić do postawienia ich na odpowiednim poziomie. Niemiłe wrażenie jakie spowodowało oświadczenie ministra zdrowia starał się jego kolega minister aprowizacji nieco złagodzić, oświadczając, że **dzięki współpracy różnych organizacyj dobroczynnych istnieją w 360 schronach możliwości aprowizacyjne,** w innych znowu schronach — należy przypuszczać, że chodzi tutaj o poczekalnie kolejki podziemnej — **można nawet dostać ciepłe potrawy i napoje. Zgodnie z oświadczeniem tego ministra korzysta z tych urządzeń około 120.000 ludzi, a dalszych 200.000 wkrótce również będzie odpowiednio zaopatrzonych.**

W związku z nalotem włoskim na wyspy Perim oraz z udziałem włoskich samolotów w atakach na wschodnią Anglję, stara się RAF uspokoić publiczność twierdząc, że wkrótce zostaną oddane do użytku wojskowego bombowce mające duże możliwości działania, gdyż obliczone na duże przestrzenie, i posiadające niezwykłą chyżość jak również silne opancerzenie. Wiadomość ta jest obliczona oczywiście na to, aby wywołać u czytelników przekonanie, że te bombowce, o których się już tyle pisało, wkońcu „dopłyną“ do Anglji.

Ślub pary mistrzów olimpijskich.

Monachjum, 29 października. W Monachjum odbył się ślub pary wielokrotnych mistrzów świata i mistrzów olimpijskich w jeździe figurowej parami na lodzie Ernsta Baiera i Maxie Herber. Para ta była znana również ze swych występów w Zakopanem w zimie 1939 r. na mistrzostwach Europy.

Grecja na rozdrożu



Król grecki Jerzy.

Kraków, 30 października.

(Dr. K.) Mała Grecja, która w starożytności odegrała wybitną rolę i walczyła zwycięsko z takiem potężnem państwem, jak Persja, spadła w ciągu wieków do rzędu drugorzędnych państewek i straciła swe znaczenie.

W ostatnich czasach nie zdobyła się właściwie na własną samodzielną i niezależną politykę, a ulegała sugestji Londynu, czego dowodem i angielskie — jak wielu przekonało się — małoznaczące gwarancje (1939 r.) dla integralności państwa greckiego.

Alarmujące wieści o prześladowaniu Albańczyków przez Greków, a zwłaszcza ścisła ich współpraca z Londynem, który na terenie Grecji znalazł znakomity teren dla założenia kuźni antiwłoskich intryg, musiały oczywiście wywołać odruch i ze strony Włoch.

Ultimatum więc włoskie wystosowane do rządu greckiego i żądające tak niektórych punktów oparcia na czas trwania wojny, jak i zgody na

przemarsz wojsk włoskich przez terytorjum greckie, nie jest właściwie niespodzianką,

i wynika z dwuznacznej i niejasnej polityki greckiej, która nie zwracała uwagi na włoskie ostrzeżenia. Zanim dowiemy się, czy Grecja przyjęła włoskie ultimatum, względnie jaką dała na nie odpowiedź, przyglądnijmy się jej bliżej i przypomnijmy niektóre dane.

Grecja, która pod względem formy rządu jest królestwem, zajmuje południową część półwyspu bałkańskiego. **Żaden bodaj kraj na świecie nie ma tak znakomicie rozwiniętego wybrzeża w stosunku do swej powierzchni, jak właśnie Grecja.** Morze wrzyna się tam pomiędzy wysokie góry i tworzy mnóstwo zatok, które są dobremi przystaniami. Tak więc gdy komunikacja lądowa natrafia na liczne przeszkody (dróg mało i w opłakanym stanie), to

komunikacja morska jest bardzo łatwa.

Wystarczy nadmienić, gdy obszar Grecji obejmuje 147.089 km. kw. z ludnością ponad [illegible] miljona (w tem 400 tys. Albańczyków), że jej granice lądowe wynoszą 1.167 km, a morskie aż 13.575 km.

Zasadniczo możemy odróżnić w państwie greckiem trzy różne części: pierwszą z nich stanowi Grecja północna, która łączy się z drugą częścią na południu z t. zw. Peloponezem (Morea), przy pomocy wąskiego przesmyku korynckiego, a trzecią część stanowią licznie rozsiane wyspy, między in. Kreta, Cyklady, część Sporad i inne. Im bardziej posuwamy się z północy na południe, tem więcej morskiego charakteru możemy zaobserwować w krajobrazie, z tem, że zachodnia część wybrzeża jest znacznie słabiej rozwiniętą i mniej dogodną dla żeglugi niż wschodnia.

Znaczną część Grecji stanowią góry (wapienne) z głównem pasmem gór Pindus, przez których wysokie, śnieżyste szczyty, prowadzą ledwo wąskie drożyny. Ogólnie więc biorąc

jest to kraj skalisty i nieurodzajny,

to ledwo 21% stanowią uprawne role, 8% łąki i 12% lasy, a resztę, t. j. 59% tworzą pastwiska i nieużytki. Choć gleba nie jest urodzajna, to z pomocą przychodzi Grekom łagodny i ciepły klimat, dzięki któremu w **dolinach mrozy nigdy nie bywają, a powietrze jest jasne i przejrzyste.**

W związku z powyższem

rolnictwo nie może dać utrzymania całej ludności,

dlatego część jej zajmuje się handlem, żeglarstwem, pasterstwem (chów kóz i owiec), połowem gąbek i rybołóstwem morskiem. Rzeki greckie są bowiem nietylko ubogie w ryby ale i w wodę i nie nadają się do żeglugi. Największe z nich przepływają ledwo kilkadziesiąt kilometrów, a niektóre wysychają zupełnie w czasie suszy. Z płodów rolniczych Grecja produkuje zboże, bawełnę, tyton, opium, oliwę, południowe owoce, m. in. figi, rodzynki i winogrona, do uprawy których znakomicie nadają się stoki gór. **Mimo wszystko w Grecji wyrabia się niewiele wina, bo Grecy nie umieją.** Aby np. nie psuło się i długo trzymało, zaprawiają je celem konserwowania żywicą, przez co nabiera niemiłego smaku. Bogactwa mineralne w Grecji są nieznaczne: trochę cynku, miedzi, rudy manganowej i marmurów. Nic więc dziwnego, że

przemysł jest bardzo słabo rozwinięty,

do tego stopnia, że szereg surowców nawet wywozi się zagranicę, gdzie są przetwarzane. Oczywiście, że wszelkie maszyny, a zwłaszcza broń sprowadza się z zagranicy. Podobnie przedstawia się sprawa i z okrętami. Mimo, że Grecy są znakomitymi, rzec można urodzonymi żeglarzami, brak im dobrych i w dostatecznej ilości okrętów. Marynarka Grecji jest słabą i na wypadek orężnego zatargu nie podołałaby trudnemu zadaniu, tak obrony rozległych granic, jak i utrzymywaniu łączności z licznymi wyspami, choćby np. z Kretą.

Nieco większe znaczenie posiada handel grecki, który wzmógł się nieco od roku 1893, a mianowicie od otwarcia kanału Korynckiego, który łączy morze Korynckie z morzem Sarońskiem, i skraca drogę do Aten z zachodu. Już cesarz Neron chciał ten kanał wybudować i sam nawet zapoczątkował prace złotą łopatą. (700 lat przed Neronem, Periander tyran Koryntu miał już gotowe plany kanału, a po nim myślał o tej samej rzeczy i cesarz Kaligula).

Stolicą Grecji są Ateny (około 400.000 mieszk.) odległe od najważniejszego portu greckiego Pireus o około 10 km. Nowożytne Ateny istnieją prawdę powiedziawszy właściwie od 100 lat, a mianowicie od chwili uwolnienia się Greków z pod tureckiego jarzma. Przedtem była to wioska ledwo z nazwy znana. Odkąd obumarł klasyczny świat grecki, Europa zapomniała, że istniały ongiś Ateny, a jeden z niemieckich uczonych XVI wieku zyskał nieśmiertelną sławę dzięki temu, że odkrył, że miejscowość Ateny stoi na dawnem miejscu.

Po odzyskaniu niepodległości Grecy długo wahali się, gdzie ma stanąć ich stolica. Na pierwszy plan był wysuwany Korynt, wkońcu jednak zwyciężył kult dla Aten i tutaj osiedlił się pierwszy król grecki Otto Bawarski.

Wkrótce wioska Ateny przemieniła się w duże miasto.

Ulice z małemi wyjątkami noszą nazwy klasyczne: a więc Sokratesa, Temistoklesa, Platona i t. d. Charakterystycznemi są sklepy z napisem: „Pantopoleion", w których można wszystko otrzymać od guzika do śledzia. W Atenach znajdują się dwa uniwersytety oraz instytuty archeologiczne m. in. i niemiecki.

Z pośród innych miast wybijają się Saloniki, Larissa, Kavalla, słynna z handlu tytoniem i zwłaszcza Nauplia (czyli miasto okrętów), w którem morze tworzy najpiękniejszy zakątek z całej Grecji, a które przypomina w miniaturze Wenecję. Miasto to już w starożytności było ważnym portem i odgrywało wybitną rolę, a dziś pod względem liczby mieszkańców zajmuje bodaj że pierwsze miejsce. **W mieście tem znajduje się na górze więzienie dla zbrodniarzy z całej Grecji,** w którem mieszkają też dwaj kaci, także zbrodniarze, gdyż nikt z Greków nie chce dobrowolnie sprawować funkcji kata. Do Nauplii właśnie zawinął pierwszy król Otto z rodziny bawarskich Wittelsbachów.

Po świetnym okresie rozkwitu w starożytności, Grecja dostała się pod panowanie Rzymu (146 przed Chr.) a później przez zgórą 500 lat jęczała pod panowaniem tureckiem.

W roku 1830 po zbrojnem powstaniu przeciwko Turkom rozpoczęła się

organizacja niepodległego państwa greckiego,

które prowadząc liczne wojny, znacznie rozszerzyło swe posiadłości, zwłaszcza po wojnie światowej.

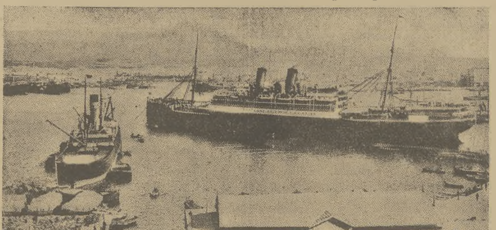
Jeżeli chodzi o przynależność szczepową, to **Grecy zaliczają się do Indogerman.** Dziś jednak o czysty typ grecki dosyć trudno, bo w ciągu wieków nastąpiła **znaczna domieszka krwi słowiańskiej, albańskiej i tureckiej.** Grek pod względem charakteru nie jest sympatyczny. Obok uprzejmości, gościnności, ciętego dowcipu i umiarkowania, odznacza się też chęcią zysku i imponowania, pychą, skłonnością do kłamstwa, brakiem odpowiedzialności, oraz przysłowiową grecką chytrością i przebiegłością.

Kończąc ten krótki przegląd, sądzimy, że Grecja po zbilansowaniu swych sił zrozumie, że ze swoją 85.000 ormją (w czasie pokoju), lichem uzbrojeniem i przy kompletnem nieprzygotowaniu do wojny, nie zdecyduje się na orężną rozprawę i przyjmie ultimatum włoskie, które w swej istocie nie zagraża jej niepodległości, i temsamem nie zechce brać na siebie odpowiedzialności za przyszłe wypadki.

Czy w Grecji zwycięży zdrowy rozsądek, czy urok angielskich gwarancyj — wykażą najbliższe chwile.



Ateny — panorama stolicy z widokiem na górę Lykabettos



Pireus, fragment portu



Fragment rewji gwardji greckiej

Stan gospodarki Szwajcarji

Kraków, 29 października. Zdawało się doniedawna, że podobnie jak podczas wojny światowej zdoła się Szwajcarja wykręcić od wszystkich ujemnych skutków wojny, i zachowując neutralność, zdoła zabezpieczyć swym obywatelom nietylko pokój polityczny, ale również dobrobyt ekonomiczny. Okazało się tymczasem, że niema właściwie państwa, któreby nie musiało cierpieć z powodu obecnej wojny bez względu na to, czy jest neutralne, czy też w takim lub innym stopniu wspomaga jedno z państw wojujących.

Jeżeli chodzi o Szwajcarję, to przedewszystkiem nie uniknęła ona dosyć licznych przelotów brytyjskich samolotów, które spowodowały wprawdzie niewielkie szkody na terytorjum szwajcarskiem, ale bądź co bądź zmusiły oddziały przeciwlotnicze do akcji i siały zaniepokojenie wśród ludności.

Donosiliśmy już o tem, że władze aprowizacyjne w Szwajcarji wprowadziły **zracjonowanie masła oraz innych tłuszczów.** Podczas targów w Lugano wypowiedział członek rady szwajcarskiej, Stampfli, następujące słowa: **„Znikanie zapasów surowców, jak również liczne utrudnienia w eksporcie, mogą w krótkim czasie sprowadzić do naszego kraju bezrobocie. Jest obowiązkiem nietylko rady związkowej, ale również poszczególnych kantonów i gmin pomyśleć o środkach zaradczych, tworząc dodatkowe źródła pracy.**

Gdziekolwiek się znajdzie turysta, czy w tramwaju, czy w kawiarni, czy wkońcu w kolei lub w domu prywatnym, wszędzie omawia się zagadnienie surowca, tak bardzo dzisiaj aktualne. Wprawdzie niema jeszcze w Szwajcarji kart chlebowych i piekarze mogą dostarczać dowolną ilość pieczywa, ale i w tym zakresie zapanowała już planowa oszczędność. **Wolno im bowiem sprzedawać tylko czerstwe bułki i chleby, a chcąc zadowolić publiczność, nieprzyzwyczajoną jeszcze do tego rodzaju stosunków aprowizacyjnych, dodają piekarze do swojego pieczywa trochę cukru albo je lukrują.** W ten sposób pieczywo to może uchodzić za „pâttisserie" i na oko nic się właściwie nie zmieniło. **To samo odnosi się do sprzedaży jaj i wieprzowiny, na którą nałożono 14-dniowy zakaz sprzedaży, gdyż eksport tego mięsa równoważy przywóz innych bardzo ważnych surowców.** Ale nietylko w tej dziedzinie powstają coraz większe kłopoty. Wspomniany już członek rady związkowej Stampfli poruszył jeszcze inne dziedziny: stwierdził np. że pomimo bardzo przychylnego stanowiska rządu włoskiego, to jednak przywóz różnych towarów zamorskich spotyka się z coraz większemi trudnościami i trzeba będzie sięgać do produkowania ich w kraju, o ile naturalnie jest to możliwe. Z tych też względów spoglądają Szwajcarzy w przyszłość z niezwykłą troską i już dzisiaj starają się robić zapasy wszelkiego rodzaju, gdyż nie wiedzą, czy wytrzymają do przyszłego lata.

Jednem z tych zagadnień jest kwestja opału. Wobec tego, że Szwajcarja nie posiada kopalni węgla i musi go importować, poczyniono daleko idące środki zaradcze, aby zużycie jego ograniczyć. Dlatego też sprowadzono np. t. zw. angielski czas pracy, przyczem przerwa obiadowa wynosi tylko pół godziny, a sobota jest dniem bez pracy. Zwraca się również na to uwagę, że dłuższe przerwy obiadowe nie pozwalają w odpowiedni sposób wykorzystać paliwa, **które musi być zużyte w przerwie, celem podtrzymania ognia w pie-**

cach fabrycznych, nie dając konkretnego efektu. Pozatem pomyślano również o oszczędności w opalaniu w domach prywatnych, to też sekcja dla spraw opałowych wprowadziła przepisy, odnoszące się do tych oszczędności. **Każdy typ mieszkania otrzymał odpowiednie wskazówki, mające zmniejszyć opał do minimum. Również przydział węgla do wszelkiego opału dla instytucji publicznych został odpowiednio zmniejszony i tak np. otrzymują szpitale tylko 50 proc. dawnego kontyngentu, szkoły, biura, przedsiębiorstwa handlowe, jak również hotele, pensjonaty, kawiarnie 45 procent, a mieszkania wszelkiego rodzaju jedynie 40 procent.** W styczniu przewiduje się dalszy przydział węgla ale już w dosyć ograniczonych ilościach. Zastanawiano się przytem nad zagadnieniem, czy należy magazynować większe ilości opału, co wymaga dużych przygotowań.

Dosyć często krytykowało się w ostatnich czasach niewystarczająco giętkie przestawianie się produkcji fabrycznej która musi dostosowywać się do innych, nowych warunków. Jak i przed wojną, tak i obecnie jest Szwajcarja w wysokim stopniu uzależniona od importu zagranicznego, pominąwszy t. zw. biały węgiel, czyli, elektryczność, którą pobiera ze swoich licznych rzek i wodospadów. **Obecnie import przewyższa o 521 miljonów franków eksport, podczas gdy w roku ub. nadwyżka ta wynosiła 259 miljonów, w roku 1938 217 miljonów. Jak we wszystkich prawie krajach, które muszą walczyć z trudnościami gospodarczemi i tutaj daje się słyszeć żądania za dążeniem do autarkji, co jednak łatwiej powiedzieć, jak zrobić.** Jakkolwiek idąc ulicami miast szwajcarskich nie widzi się znowu braku towarow to jednak brak ten zaczyna się już ujawniać w wielu dziedzinach.

Ceny wzrosły w ostatnich czasach dosyć silnie. Obliczenia wskazują, że obecnie poziom cen utrzymuje się na wysokości 151, podczas gdy z końcem roku 1939 wynosił 142 punkty, w 128 w roku 1935. Ceny żywnościowe skoczyły z 132 punktów roku 1939 na 148 w sierpniu br., a przytem chleb z 121 na 134, mięso z 150 na 161, tłuszcze z 110 na 131, ziemniaki i warzywa z 131 na 161. W tym samym czasie wzrosły ceny wyrobów tekstylnych o 22 procent. Okoliczność, że wszystkie ceny stoją pod kontrolą urzędową powoduje, że stosunkowo drożyzna nie jest zbyt wielka, mimo to jednak mają władze szwajcarskie ciężkie zadanie, aby je utrzymać na jakim takim poziomie.

Jak sobie Szwajcarja poradzi w obecnej ciężkiej sytuacji trudno zgóry przewidzieć. W każdym razie cierpi ona z powodu ogólnej sytuacji i zanim Europa nie dojdzie do wyrównania stosunków ekonomicznych, będzie się ten kraj musiał bronić zarówno przed drożyzną, jak przedewszystkiem przed źródłem jej — brakiem towarów i surowców.

Japońscy lotnicy zniszczyli chińską fabrykę samolotów.

Strącono 10 samolotów armji czungkińskiej. — Planowy przebieg japońskich operacyj wojennych na całym froncie.

(—) **Tokio**, 29 października. **Z komunikatów nadchodzących z chińskiego terenu wojny, można wywnioskować, iż operacje bojowe Japończyków mają planowy przebieg na różnych odcinkach frontu.**

I tak lotnicy japońskiej marynarki bombardowali fabrykę samolotów znajdującą się we wschodniej części burmańskiego miasta Bhamo, niedaleko granicy chińskiej. Te zakłady lotnicze będące jednym z największych tego rodzaju przedsiębiorstw chińskich, **zostały niemal całkowicie zniszczone wskutek celnych uderzeń bombami.**

Jak donosi naczelna komenda japońskiej floty w Chinach środkowych, w toku jednego z ataków bombowych na objekty wojskowe w prowincji Szechuan **japońscy lotnicy zestrzelili 10 aparatów armji czungkińskiej.** Pozatem były kontynuowane ataki na szosę burmańską, oraz dokonany został **nowy atak powietrzny na Czekiang. — wreszcie zajęto miasto Szaoling** w prowincji Czekiang, które to miasto Chińczycy do ostatniej chwili bardzo bronili.

Prasa japońska publikuje w sensacyjnej formie liczne doniesienia o **wzmocnionych operacjach wojskowych na różnych odcinkach frontu na terenie Chin.** W komentarzach do wspomnianych informacyj dzienniki podkreślają, iż **Anglja i Ameryka otrzymały zdecydowaną odpowiedź na sklerowane przeciw Japonji wrogie wystąpienie.**

„Czugai Szogio Szimpo" w związku z tem stwierdza, że rząd i armja spełniają obowiązki nałożone na nie przez naród japoński. O tem, jak wielkie musi być rozczarowanie władz Czunkkingu po otwarciu szosy burmańskiej świadczyć może fakt, iż zapowiedź jej otwarcia uważano jako wielki sukces dyplomatyczny.

„Yonmiuri Szimbun" zwraca uwagę na skuteczność ataków bombowych na szosę burmańską, oraz zburzenie najważniejszych mostów, które uważać należy za poważne ciosy zadane Czang-Kai-Szekowi, przyczem psychologiczne oddziaływanie tej akcji na Anglję było bardzo poważne. Dzięki tym sukcesom wrogie ustosunkowanie się Anglji do Japonji okazało się bezskuteczne, zaś zarządzenia anglo-amerykańskie stały się prawdziwym bumerangiem.

Nowy japoński atak bombowy na Czungtu.

(—) **Tokio**, 29 października. Samoloty japońskie po dokonaniu lotu prawie 2.000 km. długości, nad południowo-zachodniemi górami chińskiemi wykonały w niedzielę ponowny atak bombowy na Czungtu w prowincji Szeszuan. W Czungtu i okolicy zbombardowano szereg wojskowych objektów.

Nowy ambasador japoński w Moskwie złożył swoje listy uwierzytelniające.

(§) **Moskwa**, 29 października. Przewodniczący prezydjum najwyższego Sowietu ZSSR Kalini przyjął w poniedziałek w południe w swym charakterze głowy państwa sowieckiego, nowego ambasadora japońskiego w Moskwie Tatekawa, który złożył mu swoje listy uwierzytelniające.

Niemiecka delegacja gospodarcza wyjechała do Moskwy.

(§§) **Berlin**, 29 października. **Niemiecka delegacja pod przewodnictwem posła dra Schurre wyjechała w poniedziałek do Moskwy celem podjęcia rokowań gospodarczych z rządem Sowietów.**

Przedmiotem rokowań będą zagadnienia dotyczące praktycznego wprowadzenia w życie niemiecko-sowieckiego układu gospodarczego z 11 lutego 1940 r., oraz przeniesienie handlowo-politycznych stosunków Niemiec z państwami bałtyckiemi w ramy wymiany gospodarczej niemiecko-sowieckiej.

Klęska żywiołowa w portugalskich Indjach.

Lizbona, 29 października. **Ogromnie silne burze, połączone z gwałtownemi wiatrami, nawiedziły w ostatnim tygodniu zachodnie wybrzeże Indyj wschodnich, wyrządziły również w posiadłości portugalskiej Damao wielkie szkody.**

Jak donoszą obecnie, zostało wiele domów w kolonji Goa zmiecionych z powierzchni ziemi i większość drzew wyrwana z korzeniami. Również pałac gubernatora i budynek sądowy w Goa zostały ciężko uszkodzone, a wielkie spichrze żywnościowe zostały zupełnie zrównane z ziemią. Ludność tamtejsza znajduje się w niezwykle tragicznem położeniu i należy się liczyć z wieloma ofiarami, jakkolwiek nic bliższego o tem jeszcze nie wiadomo.

Miljardowe szkody spowodowała powódź.

Perpignan, 29 października. **Jak donosiliśmy wydarzyła się ostatnio we wschodnich Pirenejach katastrofa powodzi dochodząca do olbrzymich rozmiarów. Jak obecnie donosi jeden z korespondentów „Petit Dauphinois" straty spowodowane katastrofą wynoszą miljard franków.**

W samem miasteczku Rousillon zatonęło 40 osób. Miejscowości Le Forge, Houstalets i Bant zniknęły zupełnie z powierzchni ziemi. W miejscowości Tech zniszczyła woda fabryki, magistrat, szkołę, kościół i wiele domów, unosząc je na swoich falach. Mieszkańcy uciekli ze swoich domów i udali się w góry, gdyż jedynie tam mogli liczyć na pewny pobyt. Wszystkie ogrody warzywne zostały zarzucone mułem, kamieniami i większemi odłamami głazów. — Również wystąpiło w tej okolicy zjawisko obsuwania się ziemi tak, że wygląd krajobrazu zmienił się w wielu miejscach zasadniczo.

Na gorącym uczynku

Jest to wspaniałe określenie, z łaciny, zadomowione na szerokim świecie. — a brzmiące niemile i niepożądanie dla ucha winowajczyni czy winowajcy: In flagranti.

Spędza ono sen z oczu żon niewiernych mężów, przyprawia o brak apetytu „rogaczów", daje wspaniałe możliwości wskazan „przyjaciół" w anonimach — zyskało sobie prawo obywatelstwa wśród ludzkości...

Marzą o niem rzesze detektywów i prywatnych agentów śledczych, sądy łamią głowę nad motywowaniem go, ziemia cała pragnie w każdym skandalu słyszeć o niem...

Dziwne pojęcie czynności... In flagranti. „Na gorącym uczynku...

Może dlatego „gorącym", że niepożądane złapanie nas na czemś, co ukryć byśmy chcieli — zwiększa naszą temperaturę nagle wydatnie... Robi się nam poprostu gorąco!...

Innego wyjaśnienia zdaje się niema. Zdaje się! Na pewno!

— Oj, bieda, — mówimy wtedy boleśnie i mamy 100-procentową słuszność!

Bieda faktycznie przychodzi jako skutek. Pod słowem!

Albo wymówki, to najłagodniejsza forma skutków.

Albo płacz i najstraszliwsze obietnice zemsty, to stopień wyższy znowu.

Albo awantura na miejscu lub w domu, to najgorsze.

W wypadkach dalszych, zależnie od rodzaju samego „In flagranti" — droga sądowo-prawna nawet. Brrrr!...

A co okazji do wylewania żółci na głowę winnego, co jeremiad nad rozwiązłością czasów i ludzi... O tempora! O mores! Utinam falsus vates sim! Nie było takich!

Doświadczył najniewinniej w świecie pan Kajetan Gapa skutków właśnie zdybania go „in flagranti", chociaż ani mu w głowie były wtedy amory jakie, czy uwodzicielstwo.

Ale prawda prawdą, a kobiecy sposób zapatrywania się, to znów inna para kaloszy, mówiąc przysłowiowo.

Pan Kajetan Gapa miał natomiast możność przekonania się o stałości uczuć małżonki swej Petroneli z domu Fijoł, — a to zawsze coś znaczy w czasach zgnilizną moralną przesiąkniętych do gruntu.

Że go minęła premja 50 złotych, o tem powiadomił ją sam, gdy burza minęła. — [illegible] pełnej [illegible] słuszetwo. [illegible]

ko że winien był „wcześniej o tem gadać, nie jak już dostał po łbie, ale z idjotami to już tak zawsze!"

Co prawda, to „bicie po łbie" nadeszło tak nagle, że nie mogło być and mowy o „gadaniu wcześniej" czegokolwiek, aliści jest to znów kąt widzenia pani Petroneli, z domu Fijoł, Gapowej.

Faktem jest, że panu Kajetanowi oberwało się uczciwie, za co ani odszkodowania nie dostał, bo i od kogo, ani zażalenia nie wnosił, bo i na kogo! Na własną żonę!

Pogniewał się tylko i zamierzał ze 3 dni poza domem z tego powodu spędzić, ale trzepaczka przyniesiona z ganku do pokoju zaraz po tem oświadczeniu i podwijanie rękawów bluzki u pani Petroneli, kazały mu o ukaraniu małżonki zapomnieć i tym razem jeszcze.

Nie jadł natomiast kolacji, by zadokumentować osobistą krzywdę, co na to wyszło, że podano mu ją przy trzymaniu się pod boki pani Petroneli na drugi wieczór, z westchnieniem tejże: „Oj, widzi mi się, że jeszcze dzisiaj zostanę wdową..."

Co było na takie dictum począć... Zjadł pan Kajetan odgrzewki, a z-podełba spojrzawszy na Ksantypę w nowem wydaniu filozoficznie udał się na spoczynek.

I miał cudny sen...

...Że nie był jeszcze żonaty wogóle... Że z miną zadowoloną z siebie i z życia spacerował wśród ślących mu i czyniących wcale niedwuznaczne propozycje niewiast.

...Że omotywawny był spojrzeniami pełnemi oddania, budzącemi w nim dreszczyki pełne wyrafinowanych upodobań i marzeń...

...Że jedna kładła mu szkarłat warg swoich na oczy, gdy równocześnie druga szeptała mu w ucho pełne obietnic zaklęcia, a trzecia tuliła dłonie jego do falującego wezbranem uczuciem alabastrowego łona...

...Czwarta zaś, — tu pan Kajetan mlasnął z upodobaniem i jął przez sen tarmosić poduszkę, mrucząc nawet wcale zrozumiale pół-głośnoó Ko... ko... ciątko moje jedyne!... Pe... pe... rełko cudowna! Pocałuj jeszcze... o tu, — tu — tu — tu — kociątko...!"

Pani Pertonela słuchała w zdumieniu graniczące ze skamienieniem, aż sądząc, że pan Kajetan przeżywa w widzeniu rzeczywiście doświadczony epizod, nie biorąc pod uwagę, że od urojeń sennych do realizmu daleko bardzo, palnęła rozsierdzona srodze bezecnego małżonka całą garścią w ciemię, zdzierając z niego kołdrę...

Pan Kajetan, prawie zbudzony, ale jeszcze pod urokiem zwidywań, sadowiąc się na pościeli, mamrotał rozespany:

„Ko...ciątko! jeszcze... pocałuj, o — tu, [illegible]"

„Dam ja ci gałganie jeden „kociątko", — łotrze ty!" — zaperzyła się magnifika, drąc pana Kajetana za fryzurę. — Ty stary gogusiu, ty cicha wodo! Ty bawidamku!"

Nie pomogły sumitowania się pana Kajetana, oprzytomniałego pod wpływem inkryminacyj połowicy. Nie uwierzyła mu.

I to właśnie był koniec incydentu, jaki spotkał pana Kajetana Bogu ducha winnego, z ramienia pani Petroneli, której ubzdurało się, że go pochwyciła „in flagranti", o czem zaczęliśmy mówić na początku.

Ale uprzedziliśmy zdarzenie... Powiedzmy o niem tak, jak było...

Pan Kajetan zakochał się w Petroneli Fijoł na festynie strażackim, gdzie obowiązkiem panów było gasić pragnienia pań.

Posadkę bo miał marną, ale Petronelcia obrotna była i robocza, więc gniazdko wspólne uwiwszy, zainstalowali się w niem we dwoje, po weselnych obchodach i przyjęciu życzeń z podarkami.

Że zaś pan Kajetan poczciwe miał serce, przemyśliwać jął, jakby dochody powiększyć i więcej do rączek Petronelci złożyć mógł, niż dotąd.

Wyczytał w gazecie ogłoszenie, że prywatne dyskretne biuro detektywów poszukuje uzdolnionych a chętnych współpracowników w przedmiocie wywiadów, obserwacyj, inwigilacji itd... Płaca tyle a tyle, odpowiadała panu Kajetanowi. Zawsze było więcej, niż miał dotąd.

W tajemnicy przed małżonką, by jej zrobić niespodziankę przyniesieniem większej, niż zazwyczaj kwoty, o — dużo większej, bo wraz z różnemi premjami od dobrze przeprowadzonych spraw, — rzucił pan Kajetan starą posadę, oddając się na usługi Biura.

Pierwsza zaraz powierzona mu czynność miała mu przynieść 150 złotych premji. Cudownie! Bosko! Wspaniale!

Chodziło ni mniej ni więcej o to, że do procesu rozwodowego potrzebował pewien jegomość dowodu niewierności żony. Od czego „Biuro Poruczeń"?

Dowód będzie! Fotgrafijka szanownej małżonki „na gorącym uczynku"! A jakże! „In flagranti...!".

Pan Kajetan miał odegrać przed dyskretnym fotografem firmowym rolę zdobywcy niewiast. Piramidalne!

Przygotowano wszystko!...

Małżonek w umówionem miejscu spotka, idąc ze żoną, niby znajomego, — pana Kajetana naturalnie... coś sobie przypomni nagle i na moment pozostawi ich sam na ławce parkowej... Zaraz wróci... Ten czas powinien odpowiednio wykorzystać pan Kajetan. W kulminacyjnym [illegible]

nadejść pan małżonek ze sprowadzonym niby ulicznym fotografem, wołając tragicznie: „Dawno was podejrzewałem! Zapłacicie mi za to!"

Pan Kajetan w dniu określonym stroił się od rana. Ma „inspekcję" w biurze. Musi solidnie, jak wszyscy, wyglądać.

Pani Petronela z niedowierzaniem patrzyła na upiększające zabiegi „Kajtusia". Podejrzenia wzrosły, gdy wyperfumował chusteczkę... Blagier! — Pewnie kobieta!

Pan Kajetan wyszedł.

Sprawa szła jak po maśle, jak w zegarku!

Przedstawiony pani, został za chwilę sam z nią na ławeczce w ustronnej alei.... Spojrzał na zegarek na ręce: Punktualnie za 10 minut nastąpi punkt zwrotny akcji i 150 złotych premji jego! To się Petronelcia ucieszy!...

Wskazówka dobiega cyfry!... już!...

Nagłym, gwałtownym ruchem ramion opasuje kibić towarzyszki i ustami szuka jej ust... Tamci powinni już robić zdjęcia z boku...

W tej chwili mrowie go przechodzi... Coś mu mignęło przed oczami i czuje ból w głowie... Drugie uderzenie... trzecie... Parasolką! I zaraz potem czuje paznokcie na swej twarzy i słyszy głos Petronelci:

„A masz..., a masz!... Ty łotrze, ty zdrajco, ty gagatku! Inspekcję ma w biurze. Poczekaj!"

Ratuje go z opresji zleceniodawca, przytomny zajściu.

„I ty też? — wrzeszczy Petronelcia — ty też? Koleżka pewnie, kompan!! Ja wam dam! Wy rycerze! Wy!..."

I oto kończymy opowiadanie.

„O premji i o wszystkiem trzeba mi było gadać zanim dostałeś po łbie — przedkłada pani Petronela nieszczęsnemu Kajtusiowi, wlokąc go w stanie godnym pożałowania do domu. — Posadę zmienił, a ja nic o tem nie wiem!".

„Ależ Pelciu — usprawiedliwia się pan Kajetan, obmacując opuchnięte oko i rozbity nos — twoje bicie tak nagle przyszło, że nie miałem już czasu... A chciałem ci zrobić niespodziankę!..."

„Niespodziankę!? Ja ci i tak nie wierzę. To wszystko blaga! Na własne oczy widziałam! Zdybałam cię ananasie „in flagranti!" Tak!..."

Nocne zwidzenia potwierdzały pewność pani Petroneli.

„Ja ci dam „kociątko", drabie jeden. Przez sen do niej gada! Mnie nie oszukasz, ja wiem wszystko! Nie darmo złapałam cię na gorącym uczynku! Nie darmo!".

Stefan Kraliński

Wschód i Zachód.

Kraków, 29 października.

W ciągu ub. roku rozegrały się dwie wielkie kampanje wojenne. Pierwsza z nich dotyczyła **wojny niemiecko-polskiej**, druga zaś **wojny między Niemcami a mocarstwami zachodniemi na zachodzie w Belgji i Francji**. Rzecz prosta, uczestnicy tych kampanji dokonali wielu porównań, ilustrujących nietylko **metody** tych dwóch wojen, ale również **zalety i wady żołnierzy walczących po przeciwnej stronie**. Tu i owdzie trafia się również **porównanie do metod wojny światowej r. 1914—1918**.

Na powyższy temat ukazał się w „**Kölnische Zeitung**" cykl artykułów, z którego cytujemy poniżej najciekawsze wyjątki, zebrane przez porucznika von Fabek. Zaznaczyć przytem należy, że inicjatywę do opracowania tego rodzaju tematu dał **znany pisarz niemiecki, profesor uniwersytetu dr Hesse**, pełniący obecnie funkcje kierownika grupy prasowej wojska w naczelnej komendzie armji niemieckiej.

Artykuł por. von Fabek — piąty z całej serji — jest

szczególnie ciekawy dla czytelnika polskiego

z uwagi na to, że **dotyczy on porównania między żołnierzem polskim a żołnierzem francuskim.**

Odnosi się na podstawie tego artykułu wrażenie, że aczkolwiek i w szeregach armji francuskiej nie brak było nadzwyczaj dzielnych żołnierzy, to jednak **żołnierz polski, mimo, że nie miał tak potężnej osłony, jaką była dla żołnierza francuskiego linja Maginota, okazał się dzielniejszym, bardziej zaciętym.** — Zdanie to jest tembardziej charakterystyczne, że wypowiadają je **żołnierze niemieccy**, którzy brali udział zarówno w kampanji w Polsce, jak i w walkach na zachodzie.

Pierwsze niespodzianki.

Ogół żołnierzy niemieckich, jak stwierdza por. von Fabek, był przekonany, że wojna na zachodzie nabierze o wiele bardziej zaciętego charakteru, niż wojna w Polsce. **Tymczasem rzeczywistość zaprzeczyła tym oczekiwaniom.** — Gdy dywizje wojska niemieckiego wkraczały na teren nieprzyjacielski na zachodzie, wówczas ze zdziwieniem przekonały się, że **nigdzie nie ukazał się nieprzyjacielski samolot.** Każdy las był starannie przepatrywany i patrolowany, ale żołnierze niemieccy ku swemu zdumieniu **znajdywali stanowiska karabinów maszynowych z całkowitą niemal amunicją.** To też wśród żołnierzy niemieckich nieraz spotykało się zdania „jak to jest możliwe! nie mogę tego pojąć!"

Porównanie z wojną światową.

W równej mierze wielkie zainteresowanie budził problem, w jaki sposób było możliwem błyskawiczne tempo wojny na wschodzie, a przedewszystkiem na zachodzie w przeciwieństwie do wojny światowej. Od postawienia tego pytania do osądzenia zachowania się przeciwnika był już tylko jeden krok.

I namiętnie omawialiśmy pytanie — pisze por. von Fabek — na zasadzie osobistych przeżyć, **kto był groźniejszym przeciwnikiem: Polak czy Francuz.** Ci, którzy brali udział w obydwóch kampanjach twierdzili, że

Polak był bardziej zaciętym.

Ale nad Aisną i w bitwie we Flandrji także i **Francuz zdobył sobie pełne uznanie niemieckich żołnierzy.** Nie było jednak nigdzie spodziewanego przeciwnika z czasów wojny światowej. Dlaczego?

Podczas przemarszu przez Sedan pewien sierżant zachodnio-niemieckiego pułku piechoty spotkał sierżanta francuskiego, który stał przed gruzami własnej restauracji, a który przeżył atak na Sedan. Straszliwą bezradność widziało się w oczach tego człowieka, gdy zobaczył on wesołe twarze żołnierzy niemieckich. Tego rodzaju żołnierzom i takiej skuteczności broni — myślał on przedewszystkiem o samolotach nurkowych, miotaczach ognia, lekkiej artylerji przeciwlotniczej i samochodom pancernym, **Francja nie mogła przeciwstawić niczego równorzędnego.**

W Sedanie wojska niemieckie napotkały na pierwsze transporty jeńców wojennych. Gdy żołnierze zobaczyli złamane i zdemoralizowane oblicza jeńców, ostateczny **wynik wojny na zachodzie był już dla nich jasny, a przekonanie o ich wyższości wzrastało z każdą chwilą.**

Pewien kapitan walczył w Hiszpanji, w Polsce i we Francji w pułku broni pancernej. **Wojnę w Hiszpanji określa on jako najstraszliwszą.** Po obydwóch stronach każdy bronił swej skóry, jak tylko długo mógł.

Także i Polaków poznał on, jako dobrych żołnierzy.

Ich oficerowie byli jednak **bardzo słabi. Tak szybko jednak, jak Francuz, nie poddawał się ani czerwony Hiszpan ani Polak.** Pewnego razu z odcinka lasu wyszły załogi wielu najcięższych samochodów pancernych z podniesionemi rękami naprzeciw nacierającemu oczołgom niemieckim. Później stwierdzono, że na las spadły dwie bomby lotnicze, które jednak **nikogo nie trafiły.** Wystarczyło to jednak do wypędzenia załóg samochodów pancernych z lasu. Innego razu kapitan ten, wraz załogą swego samochodu pancernego

wziął do niewoli kilka tysięcy ludzi w jednej bitwie.

Naogół wojna światowa z jej wielkiemi bitwami materjałowemi stawiała większe wymagania pod względem nerwowym, od obecnej wojny w Polsce i we Francji. Kapitan ów miał jednak przeżycia, które były również podniecające nerwowo. Czołgi mogły zdobywać teren, ale nie były w stanie go utrzymać. Aż do chwili, w której piechota dotarła do posuwających się na czele czołgów, były one całkowicie zdane na siebie. Rozpoczynające się wówczas walki wymagały największego wysiłku żołnierza, a przedewszystkiem jego nerwów.

Jednem z najcięższych przeżyć była **jazda kilku tylko samochodów pancernych w kierunku broniącej się jeszcze Warszawy.** „Ze wszystkich stron byliśmy ostrzeliwani. Wkońcu ja wraz z moim samochodem pancernym znalazłem się na wielkiej ulicy Marszałkowskiej zupełnie sam. Ponieważ skutkiem trafienia nie mogliśmy się posunąć ani naprzód, ani wtył, przeto musieliśmy wysiąść. **Skacząc od rogu do rogu, przeszliśmy wówczas prawdziwy wyścig ze śmiercią, zanim nie dotarliśmy do naszych oddziałów".**

Także i pewien podoficer jednego z pruskich oddziałów strzelców pancernych bez dyskusji odpowiedział, że

Polak okazał się lepszym żołnierzem od Francuza.

Wystarcza tylko wspomnieć na wielodniową obronę Polaków pod Mławą. Dwa przeżycia umocniły w nim bez żadnych wątpliwości przekonanie o nastroju żołnierzy francuskich. W czasie walk o Lille wojska francuskie wywiesiły białą chorągiew. Gdy nacierająca piechota niemiecka opuściła swoje schrony, **została ostrzelana przez te same oddziały.**

Podczas patrolowania wyspy na Loarze, obsadzonej przez nieprzyjaciela, stracił on nogę i doznał oparzenia rany. Podczas tej akcji odnaleziono trzy kobiety, które schroniły się pod drzewo. Gdy nareszcie udało się je rozerwać od siebie, okazało się, że **siedział tam również żołnierz-murzyn, którego kobiety te chciały osłonić swemi ciałami przed Niemcami.**

Silne poczucie przewagi posiadał również żołnierz niemiecki i w powietrzu. „Nie mieliśmy nigdy uczucia, że jesteśmy zdani na siebie. Samotni w powietrzu byli naogół tylko wywiadowcy" — mówił pewien sierżant eskadry samolotów nurkowych. — „Atakowaliśmy zawsze liczniejszemi falami. Na prawo i na lewo, przed sobą i za sobą miałem moich towarzyszy. Francuska artylerja przeciwlotnicza strzelała naogół, po swem pierwszem wstrząsającem przeżyciu, **tylko po zrzuceniu przez nas bomb,** podczas odlotu, ze wszystkich swoich dział.

Nie mieliśmy potrzeby obawiać się.

Naszym najniebezpieczniejszym przeciwnikiem był myśliwiec. Ponieważ jednak zazwyczaj mieliśmy osłonę myśliwców, przeto nie odważano się nas atakować. Tak więc żaden z nas nie myślał o możliwości stracenia. Gdy po locie powrotnym stwierdzaliśmy, że brak jest maszyny któregoś z towarzyszy, wówczas w pierwszej chwili dziwiliśmy się, jak to wogóle mogło się stać."

Koniec tego szeregu rozmów stanowi opinja komendanta jednego z **austrjackich batalionów pionierów.** Wojna ta ukazała mu się w zupełnie innem ujęciu, niż wojna światowa, a mianowicie **jako wojna energicznego i zwrotnego przywódcy oraz jego pomocników.**

Rozmach tych ludzi porywał za sobą wojska.

W działaniach wojennych okazało się niezwykle skutecznem wyszkolenie pokojowe, które tego dowódcę stawiało wobec ciągle zmieniających się sytuacyj. Wielkie straty w korpusie oficerskim okazują się jednak niewielkie, jeśli się wspomni o sukcesach. Zapewne, wiele doświadczeń z wojny światowej nie powtórzyło się. **Tem więcej trzeba się strzec, aby doświadczeń tej wojny nie uogólniać.**

Stan przemysłu Zagłębia Dombrowskiego.

Znaczne ożywienie życia gospodarczego. — Widoki na przyszłość.

Dombrowa, 29 października.

Zwiedzając Zagłębie Dombrowskie, kraj o bogatych możliwościach gospodarczych nie trudno zauważyć, że zarówno geologiczna jak i przemysłowa struktura tego obszaru jest dalszym ciągiem olbrzymiego rewiru przemysłowego, ciągnącego się od Karwiny po przez Górny Śląsk. Zagłębie Dombrowskie aż pod bramy Częstochowy.

Wszystkie te rewiry o niezmierzonych wprost skarbach w ziemi i bogato rozwiniętym i różnorodnym przemyśle stwarzają teraz pod wieloma względami jedną całość, która przedtem była sztucznie rozerwaną. W tem też tkwi przyczyna, że poszczególne rewiry w małym stopniu tylko wyczerpywały wszystkie swoje możliwości, osiągając tylko w okresach wybitnie sprzyjającej konjunktury maksimum swej wydajności.

Wszyscy wiemy, że po okresie sztucznej prosperity w roku 1928 nastąpił **okres kryzysu**, gdzie coraz to nowe zakłady przemysłowe, kopalnie i huty zostały unieruchomione a rzesze bezrobotnych i zrozpaczonych ludzi z dnia na dzień w sposób zastraszający wzrastały. Pomimo dużych wysiłków odpowiedzialnych czynników gospodarczych nie zdołano wtedy obszary utrzymać na pewnej stałej linji rozwojowej tak samo, jak nie zdołano ludności zamieszkującej te obszary zapewnić stałej pracy i chleba. Niewątpliwie ta ciągła wegetacja tych tak bogatych w skarby mineralne obszarów spowodowana została na skutek braku autorytatywnych stanowisk w organiźmie gospodarczym, od których zależy wyrównanie wszystkich niedomagań, stworzenia z tego bezliku interesów i grup gospodarczych, jednego wspólnego frontu.

Dlatego też pierwszym warunkiem dla uzdrowienia tych stosunków było włączenie tych wszystkich gałęzi przemysłowych, pracujących dotychczas na zasadach skrajnego liberalizmu gospodarczego do ogólnoniemieckiego procesu wytwórczego, opierając się na daleko zakreślonych ramach planu czteroletniego. **Osiągnięcie tego celu w jaknajkrótszym czasie było pierwszym i najważniejszym zadaniem tych wszystkich mężczyzn, którym powierzono kierownicze stanowiska w przemyśle Zagłębia Dombrowskiego.**

Dziś, po rocznej ich działalności można stwierdzić, że **cel został osiągnięty.** Zagłębie Dombrowskie, kraina czarnego diamentu znów pracuje całą parą, stwarzając coraz to w większej mierze nowe wartości i dając coraz to nowym tysiącom robotników prace i chleb.

Najstarszym przemysłem Zagłębia Dąbrowskiego jest przemysł górniczy

zapoczątkowany przez niemieckich pionierów przemysłowych hr. Rodena i br. Ronarda na początkach 19-go stulecia. W tym czasie powstają pierwsze szyby w Dombrowie Górniczej, potem i w innych okolicach, między innemi i w Sosnowitz, które wtedy pokryte były jeszcze olbrzymiemi lasami. **Bogate pokłady węgla ciągną się od zachodu na wschód na głębokości od 120 do 700 m.** Znane są również wielkie pokłady węgla występujące na wierzch, gdzie początkowo wydobywano węgiel systemem odkrywkowym. Węgiel zagłębiowski jest pierwszorzędnej jakości, chociaż gorszy od węgla wydobywanego na Górnym Śląsku, albowiem nie jest węglem koksującym. Pomimo tego jest **doskonałym węglem nadającym się tak dla celów gospodarstwa domowego, jak i na cele przemysłowe,** bardzo oszczędny, spalający się prawie zupełnie, pozostawiając nieznaczny procent popiołu i szlaki. Oprócz tego zaletą jego jest łatwopalność i wysoka ciepłota, przeciętnie od 6000—6500 kalorji. **Dzięki tym walorom węgiel zagłębiowski cieszy się dużym zbytem.**

Drugim rodzajem przemysłu jest przemysł hutniczy,

zaszczepiony na tut. gruncie w drugiej połowie XIX w. Przemysł hutniczy nie rozwinął się w Zagłębiu Dąbrowskiem na podstawie naturalnych możliwościach rozwojowych, lecz jest przemysłem sztucznie wychodowanym, dzięki polityce celnej Rosji. W latach 1850—60 władze rosyjskie nałożyły wysokie cła ochronne na wyroby gotowe. Skutkiem tej polityki celnej przemysłowcy górnośląscy założyli po tej stronie kordonu szereg nowych zakładów, aby uniknąć placenia cła wwozowego. Parę lat później za panowania Aleksandra III, mniejwięcej około roku 1880, ten kurs antyniemieckiej polityki celnej wzmógł się pod wpływem żony cara, księżniczki duńskiej.

Przemysłowcy niemieccy zmuszeni byli swoje zakłady sprzedać.

W ten sposób cały ten przemysł, będący wyłącznie dziełem rąk niemieckich, dostał się pod wpływ obcego kapitału, zwłaszcza francuskiego.

Trzecim rodzajem przemysłu bardzo licznie reprezentowanym jest przemysł wytwórczy i przetwórczy. Stan tych zakładów, za wyjątkiem małych przedsiębiorstw różnych pokątnych żydowskich geszefciarzy, skazanych obecnie zgóry na zagładę, jest naogół dobry. Najlepszym dowodem tego są doskonałe wyniki, osiągnięte na tegorocznych targach w Breslau, gdzie przemysł przetwórczy Zagłębia Dombrowskiego był poraz pierwszy tak licznie reprezentowany. Wymienić tutaj należy fabrykę maszyn, armatur, drutu, wyrobów żelbetonowych, huty szklanne, fabryki mebli, porcelany, papieru oraz przemysł chemiczny. **Na uwagę zasługuje również doskonały przemysł włókienniczy, reprezentowany przez dwie wielkie firmy, będące aż do chwili bieżącej w rękach niemieckich, a mianowicie Spółka Akcyjna Ch. G. Schöner oraz Spółka Akc. H. Dietel.**

Przekonywującym dowodem energii i dzielności odpowiedzialnych kierowników życia gospodarczego Zagłębia jest włączenie po rocznej działalności prawie

całego przemysłu do ogólno-niemieckiego procesu wytwórczego.

Aby ocenić tę pracę dokonaną w stosunkowo w krótkim czasie, należy uzmysłowić sobie, że wszystkie zakłady, huty i kopalnie były unieruchomione, ilość bezrobotnych sięgała przeszło 60.000 ludzi, a zasoby finansowe w porównaniu z olbrzymiemi zapotrzebowaniami równały się zeru. Pomimo tych trudności zdołano pokolei uruchomić szereg kopalń i zakładów przemysłowych oraz zatrudnić ową olbrzymią rzeszę bezrobotnych. Dziś

produkcja kopalń o przeszło 40% przewyższa produkcję roku ubiegłego

i obecnie już osiągnięto, a nawet przewyższono rekordową eksploatację węgla z roku 1928, którą od tego czasu poraz wtóry, pomimo wszystkich usiłowań, nie zdołano osiągnąć. Część uruchomionych dawniej kopalń na nowo podjęło pracę, w szeregu innych pracuje się gorączkowo nad zmodernizowaniem i uzupełnieniem urządzeń technicznych, aby w jak najkrótszym czasie na nowo podjąć pracę. Tem samem produkcja wzrośnie znów około 1/2 miljona ton. Na kopalniach „Paryż" i „Saturn" przekonaliśmy się, że zarząd dokłada wszelkich starań, aby pociągnąć wzwyż wydajność kopalni, by w jak najkrótszym czasie dorównać przeciętnej wydajności kopalń w Rzeszy. Cel ten nie da się wyłącznie osiągnąć przez zmodernizowanie urządzeń technicznych. **W parze z tem iść musi również wzorowa opieka na górnikiem, aby mu stworzyć takie warunki zarówno bytu, jak i pracy, aby czuł się przywiązanym do swojego miejsca zatrudnienia i pracą swą wykonał pilnie i radośnie.** I na tem polu widać już znaczne oznaki postępu. Wszędzie, obojętnie czy to w wielkich kopalniach i hutach, czy też w zakładach przemysłowych umila się warsztaty pracy przez założenie kwietników i zieleńców, budowanie świetlic, oraz wzorowych urządzeń sanitarnych i hygjenicznych. Prawie we wszystkich większych zakładach

założone wzorowe kuchnie zakładowe,

które dzięki wydatnemu poparciu finansowemu ze strony zarządu, wydają robotnikom za minimalną opłatą pożywne i smaczne obiady. W szeregu innych zakładów uruchomiono dziecińce i ogródki jordanowskie. Kierownictwo zakładów organizuje dla swoich członków **bezpłatne kursy językowe.** Wszyscy robotnicy otrzymują **dodatkowe karty żywnościowe** dla robotników ciężko i najciężej pracujących, w zależności od rodzaju wykonywania ich pracy. O poczuciu socjalnem kierownictwa świadczy również fakt, że poszczególne zarządy starają się dla swojej załogi także i o odzież zawodową i buty.

Taksamo, jak i w górnictwie,

również i w hutnictwie prace posuwają się wydatnie naprzód,

chociaż rozwój hamowany jest do pewnego stopnia przez warunki, w jakich cały ten przemysł powstał. Jak już na wstępie zaznaczyliśmy, wielką wadą przemysłu hutniczego Zagłębia Dombrowskiego jest **brak dostatecznej ilości wysoko wartościowych surowców krajowych.** Jako przemysł sztucznie wyhodowany, nie dysponuje ani koksem, który przedtem był sprowadzany z Karwiny, ani też złożami wysokoprocentowych rud żelaznych, dających rękojmię do stworzenia wielkiego, miejscowego przemysłu żelaznego. Częstochowskie rudy żelazne mają tylko stosunkowo małą zawartość żelaza, dlatego też przemysł hutniczy, aby być zdolnym do konkurencji, musi produkować gatunkowo doskonałe towary, zmuszony do sprowadzenia kruszców z zagranicy. Poza tem rabunkowa gospodarka obcego kapitału pozostawiła, aż nadto widoczne ślady w wyglądzie i stanie tych zakładów. Żaden z tych zakładów nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom i daleko odbiega od stanu podobnych zakładów na terenie Rzeszy. Czy we wady zostaną usunięte względnie naprawione, przyszłość dopiero wykaże. Pomimo tego kilkugodzinny pobyt w Hucie Bankowej zostawia niezatarte wrażenia.

Jeden oddział po drugim od szeregu lat już nieczynny, zostaje na nowo uruchomiony.

W stalowni praca wre w całej pełni. Produkcja z dnia na dzień wzrasta.

Również i w zakładach wytwórczych i przetwórczych napotyka się na ten sam obraz niestrudzonej twórczej i radosnej pracy.

Zakłady nie wiedzą obecnie, co to znaczy brak rynków zbytu.

Całą ich produkcję wchłania z łatwością rynek niemiecki, będący w nieograniczonej wprost mierze odbiorcą wyrobów prze-

mysłu przetwórczego i wytwórczego Zagłębia Dombrowskiego.

Pierwszy rok pracy skończył się poważnym sukcesem — całe Zagłębie znów pracuje i coraz nowe placówki włączone zostają do wytężonego rytmu sprawnie działającego organizmu gospodarczego. Po przezwyciężeniu tych największych trudności przy uruchomieniu całego różnorodnego przemysłu, obecnie przystąpi się do reealizacji szeregu innych i niemniej ważnych zadań. Niewątpliwie osiągnięcie tych wszystkich daleko sięgających zamierzeń wymaga jeszcze oprócz dłuższego okresu wytężonej pracy, kilku lat pokojowej odbudowy.

W górnictwie pierwszem zadaniem jest obecnie podniesienie wydajności pracy oraz wydatne zwiekszenie produkcji. Poza tem już w najbliższej przyszłości podejmie się produkcję w szeregu uruchomionych dawniej kopalni. Niewątpliwie zrównanie górnictwa Zagłębia do poziomu górnictwa w pozostałych centrach przemysłowych Rzeszy jest koniecznością, **aby i później było zdolne do podjęcia konkurencji.** Osiągnięcie tego wymaga przedewszystkiem zmodernizowania urządzeń technicznych, a tem samem i znacznych kapitałów inwestycyjnych. Niemniej ważną sprawą dotyczącą również i inne gałęzie przemysłowe, jest ostateczne uregulowanie stosunków własnościowych, co ze względu na konieczne inwestycje jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Także i w hutnictwie obok znacznego podwyższenia produkcji na pierwszym planie stoi

zmodernizowanie, a przedewszystkiem zracjonalizowanie przemysłu żelaznego.

Tu zmodernizowanie zakładu wymaga olbrzymich kredytów inwestycyjnych. Na dalszym planie stoi poprawa warunków mieszkaniowych, oczyszczenie zakładów z długów oraz zlikwidowanie szkód wojennych. Także i rozbudowa sieci komunikacyjnej jest paląca koniecznością.

Na podstawie zapewnień Generalnego Dyrektora Sabassa, **widoki przemysłu Zagłębia Dombrowskiego również i po wojnie są doskonałe.** Zagłębie jest bramą wypadową na południowy wschód, przedewszystkiem otworzą się przed przemysłem zagłębiowskim rozległe rynki rosyjskie. Temsamem znaczenie gospodarcze tego rewiru ulegnie zasadniczej zmianie i dla całego zagłębia Dombrowskiego nastąpi nowy, niebywały okres rozkwitu.

B. H.

Naczelny redaktor: Leopold Betscher Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz Emmastr 12 tel 352-82 — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 1d. tel 612-24 Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse Dabrowa Hauptstrasse 3 Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

Nowa powieść na łamach „Dziennika Porannego“

W dniu jutrzejszym rozpoczynamy druk nowej powieści. Czytelnicy, którzy pamiętają opowiadanie **Władysława Barcickiego** p. t. „Tajemnica starych portretów“, z zadowoleniem przyjmą zapewne do wiadomości fakt, że nową powieścią będzie znowu **powieść tegoż autora p. t. „Nocleg w ogrodzie“.**

Jest to powieść o zacięciu powieści kryminalno-detektywicznej, która od pierwszej chwili utrzymuje Czytelnika w napięciu. Sytuacje komplikują się raz po raz, aby wreszcie dojść do ciekawego a niespodziewanego rozwiązania.

Zamieszczając tę powieść postępujemy w myśl naszych zasad, które opierają się na chęci dostarczenia naszym Czytelnikom interesującej i frapującej lektury, odpowiadającej wymogom chwili. Równocześnie zaznaczyć należy, że powieść ta, napisana wzorowo pod względem stylu, zadowolić powinna wszystkich zwolenników beletrystyki i pod tym także względem.

Co dzień niesie?

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie.

W dniu 30 października zaciemnienie trwa od godz.

17.35—7.52

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

Miasto Wieczności.

(Jo) **Kraków,** 29 października. Kiedy przyjdzie Dzień Zaduszny, na cmentarzu zapłoną świece, pomiędzy grobami przesuną się setki ludzi, jesienne kwiaty ustroją mogiły, człowiek na moment zatrzyma się w swojej zapobiegliwości o życie i poświęci myśli miastu wieczności, do której prędzej czy później dojdzie.

Niezgłębiona zagadka wiecznego bytu, próżność i przemijanie wszystkiego, przejściowość i nietrwałość. Nie lubimy mówić ani myśleć o śmierci. Narzekamy na życie, złorzeczymy mu, ale zwierzęcy wprost instynkt samozachowawczy odsuwa od nas niebezpieczeństwa i każe nam kurczowo trzymać się życia, budząc lęk przed śmiercią. Lęk ten wypływa z tajemniczości wobec zjawiska śmierci, z niezbadanej zagadki życia pozagrobowego. Człowiek jako istota żyjąca przestaje istnieć. Ciało jego rozkłada się i przemienia na inną substancję, strona psychiczna nagle zanika, wszelkie więzy z otoczeniem urywają się.

Człowiek pierwotny starał się zrozumieć to tajemnicze i zagadkowe zjawisko, stwarzając sobie cały szereg wierzeń, podań i przesądów. Nie umiał odróżniać dobrze snu od śmierci, nie wierzył w śmierć naturalną, ale uważał ją jedynie za wynik działających sił nadnaturalnych. Natomiast człowiek współczesny o szerszym umyśle, stwarza sobie różne systemy filozoficzne i religijne i szuka rozwiązania zagadki śmierci poprzez labirynty mózgu aż do mistycyzmu i wiary.

„Nawet najszczęśliwszy musi umrzeć, w swym własnym domu jest tylko w gościnie, nie wie nigdy, czy jutro już nie będzie musiał odejść. A jednak człowiek śmieje się przerażającemu przeznaczeniu w twarz, wśród niewolnictwa swego stworzył piękno na ziemi, wśród swych udręczeń ma dosyć nadmiaru w swej duszy, by wysyłać promienie w zimny przestwór świata i ogrzewać go Bogiem“.

Fakt, że człowiek potrafi się śmiać „przerażającemu przeznaczeniu w twarz“ jest niemniej ciekawem zjawiskiem.

Przymus śmierci nie zabija w nas pasji do życia, gromadzenia dóbr ziemskich, — złota i wiedzy, dbamy o ciągłość gatunku, tworzymy i przekazujemy idee, kochamy, cierpimy i zażywamy przyjemności, a potem chociażby jeden dzień w roku stajemy na grobem i dochodzimy do konkluzji, vanitas vanitatum et omnia vanitas, — tu kończy się wszystko.

Na grobach zapłoną świece, białe chryzantemy otulą mogiły, jak całun śniegu ziemię, kiedy po znojnym wysiłku, wiosny, lata i owoców jesieni ułożyła się do snu zimowego.

Odeszli od nas bliscy dziś, wczoraj, wiele lat temu, pozostała pamięć i groby, które się mnożą na drodze naszego życia i przypominają nam o jego nietrwałości, domagają się zastanowienia nad zagadką wieczności.

Zmiana godzin urzędowych w Landratsamt Saybusch.

Według zarządzenia Landrata w Saybusch ustalone zostały z dniem 14. 10. br. następujące godziny urzędowa:

Od poniedziałku do piątku włącznie od godz. 7.30 do 13.00 i od 14.30 do 18.00.

W sobotę od 7.30 do 13.30.

W godzinach popołudniowych nie ma godzin urzędowych dla publiczności.

Karty na mydło.

Do dnia 31 października 1940 ważne są jeszcze stare karty na mydło i to na odcinek 4 i 5 otrzymać można:

1 sztukę mydła „Rif“ albo 1 sztukę mydła do prania lub też 1 paczkę proszku do prania.

(f) **NIEUWAGA PRZECHODNIÓW OMAL NIE SPOWODOWAŁA NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU.** W dniu 27 bm. na Hauptstrasse w Sosnowitz o godzinie 1 w południe omal nie doszło do nieszczęśliwego wypadku, spowodowanego nieuwagą trzech przechodzących osób. Usiłowały one mianowicie przejść linję tramwajową w momencie zbliżania się pojazdu. Jedynie przytomności umysłu motorniczego należy zawdzięczać zapobieżenie nieszczęściu, ktore, gdyby wóz nie został w porę wstrzymany, byłoby niechybnem następstwem lekkomyślności przechodniów.

(h) **ZAGADKOWY WYPADEK.** W tych dniach przez jedną z bocznych ulic miasta Gleiwitz przejeżdżał po godz. 19 samochód ciężarowy, obładowany deskami. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ładunek wozu z jednej strony wystawał. Na nieszczęście wóz jechał tak blisko chodnika, że 18-letnia Elżbieta Preuss, mieszkanka tego miasta, została przez wystający ładunek tak silnie uderzona, że na skutek odniesionych ran zmarła w szpitalu miejskim. Jak wynika z zeznań towarzysza nieszczęśliwej ofiary, kierowca samochodu okrzykami zwracał uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Pomimo tego prawdopodobnie nie zauważył wypadku, ponieważ bez zatrzymania się jechał dalej.

Ektoplazma.

Nowela.

— Dobrze ci tak, dobrze! — powtarzałem sobie raz po raz z tępą zawziętością, rozstawszy się przed chwilą z doktorem Brzękiem.

I co komu z tego! Wiedza nie zyskała przez to nic, a tobie zato pokazano drzwi i pozbawiono miłego widoku pani Dzidzi. A wszystko tylko dlatego, że jesteś zawsze nieznośnym sceptykiem, wypranym chemicznie z „dobrej“ wiary i idealizmu. „Sam tego chciałeś Grzegorzu Dyndało“.

Gromiąc się w tem sposób, przeżuwałem równocześnie z niesmakiem co dopiero usłyszane gorzkie słowa doktora Brzęka:

— Wobec tego wybaczy pan, że nie reflektuję już w przyszłości na udział pański w moich seansach!

I podawszy mi końce palców na pożegnanie, odszedł, pozostawiając mnie z odpowiednio wydłużonym nosem na ulicy.

A wszystkiemu temu winna właściwie ta nieszczęsna „ektoplazma“.

Rzecz bowiem miała się następująco:

Doktór Brzęk, który — dzięki bogatemu ożenkowi z panią Dzidzią (efeb o wężowych linjach z czarną główką chłopięcą) — mógł był sobie pozwolić na „metapsychiczną“ praktykę, urządzał u siebie seanse spirytystyczne z medjami, które sam najczęściej wykrywał, a to — dzięki specjalnemu węchowi „medjalnemu“, jaki miał posiadać.

„Węch“ ten prowadził go zawsze „niezawodnie“ — jak sam przynajmniej twierdził — na ślad ukrytych zdolności medjumistycznych u osobników, których zwykły laik nigdyby o coś podobnego nie posądzał i — pod tym względem przypominał poniekąd owych słynnych „różdżkarzy“, którzy przy pomocy swej różdżki wyczuwają głęboko pod ziemią ukryte skarby mineralne, a także i wodę — z wyjątkiem, rzecz jasna — „wody w głowie“.

Na te seanse zapraszał jedynie kilku „magów“ miejscowych, wdrożonych już w arkana wiedzy ezoterycznej i medjumistycznej. Dlatego dziwiło mnie niemało, a zarazem pochlebiło mile, kiedy pewnego razu i ja otrzymałem zaproszenie na taki seans z nowo odkrytem przez doktora Brzęka medjum, Jędrkiem Kozikiem. Miało to być wprost fenomenalne medjum, zwlaszcza w zakresie „eksterjoryzacji“, „ideoplastyki“, czy też „materjalizacji zjaw astralnych“.

W oznaczonym dniu i godzinie zjawiłem się u doktora Brzęka, gdzie już zastałem kilku panów, o wyglądzie dostojnych mędrców i dwie panie, z których jedna — jak się okazało na wstępie — była gospodynią domu, panią doktorową Dzidzią.

Ach ta pani Dzidzia! Trudno wyobrazić sobie wogóle coś bardziej rozkosznego i bardziej „medjalnego“ od tego „kobieciątka“, owiniętego w bajeczny „velour chiffon“, który w sposób dyskretny acz, mimo to, plastyczny, uwydatniał nieskazitelność i harmonję „androgenicznych“ kształtów ich właścicielki.

Znalazłszy się w sferze bezpośredniego działania pani Dzidzi (t. j. siedząc przy niej przy herbatce, która poprzedziła seans), chłonąłem z zachwytem jakiś przesubtelny fluid, jaki emanowała ze siebie wraz z upojnym zapachem, co razem wzięte sprawiło, że zapomniałem na chwilę z kretesem o właściwym celu mego przybycia.

Po herbatce udaliśmy się do „siedziby duchów“, t. j. niewielkiego gabinetu doktora Brzęka, gdzie na podjum obok stołu czekało już nas owo „fenomenalne“ medjum, p. Jędrzej Kozik, ubrany w obcisły czarny trykot.

Kiedy weszliśmy do pokoju „Jędruś“ podniósł się, kłaniając się niezdarnie. Był to pospolity typ muskularnego robotnika („przesuwacz kolejowy“ z zawodu — jak objaśniał doktór Brzęk).

Zasiedliśmy w ciszy i w należnem skupieniu, tworząc medjalny łańcuch. Ja i pani Dzidzia stanowiliśmy dwa jego bezpośrednie ogniwa.

Aby ten kontrast był jeszcze ścisłejszy, przybliżyłem, kiedy światła pogasły, nogę swą do buciczka pani doktorowej, starając się nawiązać w ten sposób podwójne „połączenie“.

Tymczasem pan doktor zajął się Kozikiem, usiadłszy tuż przy nim i wprawiając go po kilku ruchach mesrycznych w trans. Niedługo czekaliśmy, kiedy chrapliwy i głęboki oddech oznajmił nam, że Kazik zapadł już w sen. Dotykając ciepłych palców towarzyszki, czułem, jak drgają nerwowo, a rytmicznie, ten sam dreszcz wyczuwałem również — mimo „złego przewodnika“, jakim jest skóra na obuwiu — i w jej nóżkach.

Przytłumiony, a uroczysty głos doktora Brzęka przypomniał mi w pewnej chwili, że współdziałam w tajemnych misterjach i zarazem odwrócił wyłączną mą uwagę od pani Dzidzi.

— Proszę państwa — mówił doktor Brzęk — teraz przystąpimy do materjalizacji. Zgóry jednak uprzedzam, że to eksperyment bardzo trudny i naogół rzadki, więc łatwo może się nie powieść. Spróbujmy jednak... Jędrzeju Koziku, ukaż nam zmaterjalizowaną zjawę faraona Tutankhamena!!!

Przyznaję się otwarcie, że słysząc te uroczyste zaklęcia, omal nie parsknąłem śmiechem, jako, iż jestem z natury nałogowym sceptykiem, któremu żadną miarą w głowie pomieścić się nie może, aby na żądanie pierwszego z brzegu „Kozika“, czcigodny faraon miał opuścić pałac Ozyrysa i „własnoducznie“ fatygować się do nas.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdy niedługo po tem wezwaniu ujrzałem, jak z ust Kozika poczęło wydobywać się coś, co zrazu przypominało jakąś szarawą masę, aby za chwilę, wydymając się, upodobnić się do... kiszki pasztetowej, która wkońcu zmieniła się w wielką głowę — wedle zapowiedzi dra Brzęka — samego bł. p. faraona Tutankhamena“

-- Widzicie państwo; oto prawdziwa ektoplazma, a raczej właściwie już protoplazma! — objaśniał wzruszonym i radosnym głosem dr Brzęk. — Proszę, proszę, możecie się dotknąć, aby przekonać się, że jest ważka, rozciągliwa i istotnie materjalna!

Posłuchałem wezwania doktora, podobnie, jak inni i dotknąłem faraonowej głowy, lecz w tej samej chwili cofnąłem rękę gwałtownie, kiedy przekonałem się, że jest śliska, zimna i jakoby lepka!

Niedługo jednak trwała ta zjawa... Świecąc nieruchomemi, czarnemi ślepiami, które właściwie jedynie były z całej twarzy widzialne — ust bowiem, ani nosa niesposób było odróżnić — począł „faraon“ kurczyć się coraz bardziej, aż wreszcie znikł. Podczas tego pani Dzidzia drżała na całem ciele, ściskając mnie kurczowo za rękę i przysuwając się bliżej, jakgdyby szukać chciała opieki pod „memi skrzydłami“.

— ...Czyżby rzeczywiście miało się tutaj do czynienia z prawdziwą materjalizacją? — biłem się z myślami, nie mgąc znaleźć „pozytywnego“ wyjaśnienia niezwykłego — bądź co bądź — fenomenu. — Cóż to właściwie było? Miałżeż to być w istocie sam czcigodny „Syn Słońca“, król królów, faraon Tutankhamen?!

— — — — — — — — — — — —

Kiedy zaświecono lampy, medjum siedziało pogrążone jeszcze w głębokim śnie. Obudzony przeciągnął się szeroko, ziewnął i skłoniwszy się znów niezgrabnie, wyszedł do przyległego pokoju, aby się ubrać...

— No i cóż, państwo, powiecie... Co? Czy to nie fenomenalne, nie bajeczne wprost medjum? Chyba już nikt teraz nie będzie wątpił w realność zjaw astralnych, co?! — triumfował doktor Brzęk...

— No... wie pan... panie doktorze... istotnie... nigdy nie uwierzyłbym, gdybym nie oglądał własnemi oczyma — korzyłem się, przekonany niemal już w zupełności...

— A widzi pan!...

Reszta wieczoru minęła na miłej pogwarce o rzeczach, „o których filozofom się nie śniło“, przyczem oznaczyliśmy termin najbliższego seansu, w którym jednak już — niestety — udziału brać nie miałem. Żegnając gościnny dom państwa doktorów, uścisnąłem „wymownie“ aksamitną, ciepłą rączkę pani domu, otrzymując w odpowiedzi, krótki, ale niemniej znaczący uścisk końcami palców i rad z siebie — jak rzadko — poszedłem spać, śniąc o pani Dzidzi.

— — — — — — — — — — — —

W kilka dni po owym seansie u doktora Brzęka wstąpiłem, wracając koło 10-tej w nocy do domu, do drugorzędnej restauracji po papierosy.

Już miałem odejść, gdy nagle poczułem czyjąś rękę na ramieniu. Odwróciłem się zdziwiony. Za mną stał Jędrzej Kozik.

— Sługa pana doktora.

— Ach, to pan... byłbym nie poznał...

I w tej chwili przyszła mi zaraz ta nierozsądna, karygodna — jak się później okazało — chętka, aby wybadać to „fenomenalne“ medjum; zapragnąłem niejako uchylić zasłony, która zakrywała tajemniczy posąg Izydy, nie pomnąc przytem losu, jaki spotkał śmiałka świętokradcę w Sais. Nie trzeba było nawet dużo zabiegów, aby wkraść się w zaufanie Kozika. Chociaż już był po kilku „wzmocnionych“, przystał mimoto chętnie na „jeszcze jedną“, poczem usiedliśmy, pijąc piwo. Po piątej, czy szóstej „przegradzającej“ wódce, wyjawił mi, upewniwszy się co do mej dyskrecji — wielką tajemnicę „fenomenów materjalizacyjnych“.

Otóż — jakby na potwierdzenie jeszcze raz tej znanej prawdy, że najbardziej zawiłe zagadki mają najprostsze rozwiązanie — dowiedziałem się z niemałem zdziwieniem, w jak niewyszukany prosty sposób „mistrz“ Kozik „strugał“ (wedle własnego określenia) „Tutankamonia“.

Bo, czy może być coś prostszego, jak to, że świecąca w ciemności głowa, która tak wydatnie podkopała mą „niewiarę“, nie była niczem innem, jak tylko głową gumową, którą spryciarz Kozik kupił w składzie zabawek i natarłszy fosforem, ukrył za trykotem, aby w stosownej chwili nadmuchać ją w ten sposób, jak się to robi z t. zw. „umierającemi świnkami“. Więcej wiedzieć nie pragnąłem. Pożegnawszy więc Kozika, poszedłem do domu.

Nieszczęście chciało, że nazajutrz natknąłem się na doktora Brzęka, który niósł właśnie do redakcji olbrzymi artykuł rewelacyjny „o zjawiskach materjalizacji ciał astralnych“, jako rezultat seansu z Kozikiem.

I wówczas to, powodowany t. zw. „miłością prawdy“, otworzyłem doktorowi oczy na ordynarną mistyfikację Kozika, przytaczając mu swój „wywiad“ z fenomenalnem medjum.

Skutek tego „odkrycia“ był zgoła dla mnie nieoczekiwany: doktor, od którego spodziewałem się podzięki za zdemaskowanie oszusta, zbladł najpierw śmiertelnie, poczem znów stanął w łunach ognistego rumieńca, nakoniec wbiwszy we mnie złe i zimne oczy, jak sztylety, wysyczał poprzez zęby owych kilka już na samym wstępie wspomnianych słów, których sens ostateczny był aż nazbyt zrozumiały: „fora ze dwora“.

Tak więc opłaciła mi się moja „miłość prawdy“, która już mnie niejednokrotnie na wiele przykrości naraziła.

Odtąd pomny starego przysłowia, iż prawda w oczy kole, poprzysiągłem sobie nie naruszać nigdy niczyich iluzyj i nie podnosić już świętej zasłony, zakrywającej posąg „prawdy“.

Mundus vult decipi ergo... decipiatur. Świat chce być oszukiwanym, niechaj więc nim będzie.

...Ale za panią Dzidzią to mi serdecznie tęskno! Niestety!!